Dziś całostronicowy dodatek olimpijski

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Wtorek 4 sierpnia 1936 r. Nr. 218

Gibraltar w ogniu dział hiszpańskich

Admirał zagroził, że angielskie baterje zbombardują eskadrę

PARYŻ (PAT). Na podstawie informacyj, zarówno agencyj telegraficznych, jak i korespondentów poszczególnych dzienników paryskich w Hiszpanji, można wnosić, że w ciągu dnia onegdajszego położenie powstańców znacznie poprawiło się.

„Paris Soir" w depeszy własnego korespondenta z terenu wojsk powstańczych donosi, że wojskom tym udało się przekroczyć wąwóz Samosierry i wyjść na równinę, prowadzącą do Madrytu.

Oddział płk. Esloameza, który przez 12 dni walczył o zdobycie tego przejścia, posunąwszy się w tym czasie o 10 klm., pozostawił obecnie za sobą niesłychanie trudne do zdobycia wąwozy i ma rzekomo nadzieję posunąć się obecnie szybciej w kierunku Madrytu.

Z drugiej strony, pierwsza ofensywa oddziałów rządowych od strony Barcelony na Saragossę, została odparta z bardzo ciężkiemi stratami dla oddziałów barcelońskich.

Barcelona szykuje podobno nową ofensywę, starając się okrążyć Saragossę z kilku stron.

Na południu półwyspu Pirenejskiego wojska powstańcze podjęły również nową akcję wzdłuż granicy portugalskiej i w tej chwili mają się toczyć walki o miasto Badajoz.

Na północy oddziały powstańcze zostały od San Sebastian odparte i w tej chwili toczą się ponowne walki o miejscowość Oyarzun, poprzez którą powstańcy próbują uzyskać dostęp do wybrzeża, od którego są obecnie odcięci.

W każdym razie, po trzech, czterech dniach przegrupowań obustronnych, od piątku wieczorem zaczęły się nowe operacje z obu stron na większą skalę, przytem większa inicjatywa zdaje się spoczywać narazie po stronie powstańców.

MADRYT (PAT). — Według źródeł półurzędowych, oddziały rządowe odniosły poważny sukces, zdobywając miejscowość Sastago, zaopatrującą Saragossę.

Lotnicy, wierni rządowi, zrzucili na Kordobę ulotki i zbombardowali most w Alcolea (50 klm. na północno-wschód od Sewilli), przez który wiedzie linja kolejowa.

Wojska rządowe zbliżają się do Grenady, od której oddalone są jakoby tylko o 8 klm.

MADRYT (PAT). — Działalność wojsk powstańczych na obszarze Samossiery w ciągu dnia wczorajszego znacznie osłabła. Rządowe samoloty strąciły dwa samoloty powstańcze. Ogień artylerji rządowej wyrządził poważne straty wśród baterryj artylerji powstańczej.

Ogólnie zapewniają, że powstańcy posiadają jedynie ciężką artylerję.

Przednie straże wojsk rządowych posuwają się naprzód, co w połączeniu z wrażeniem, że siły powstańców są na wyczerpaniu oraz że grozi im brak amunicji, wywołało bardziej optymistyczny nastrój w sferach rządowych.

WALENCJA (PAT). — Były premjer Ricardo Samper został aresztowany w chwili wsiadania na statek francuski. Umieszczono go na parowcu „Mar Cantabrico", zamienionym na pływające więzienie.

MADRYT (PAT.) Płk. Puig dowódca jednego z oddziałów rządowych na froncie Guadarrama, zabity został ogniem powstańczych karabinów maszynowych. Zwłoki przewieziono do Madrytu, gdzie odbędzie się uroczysty pogrzeb.

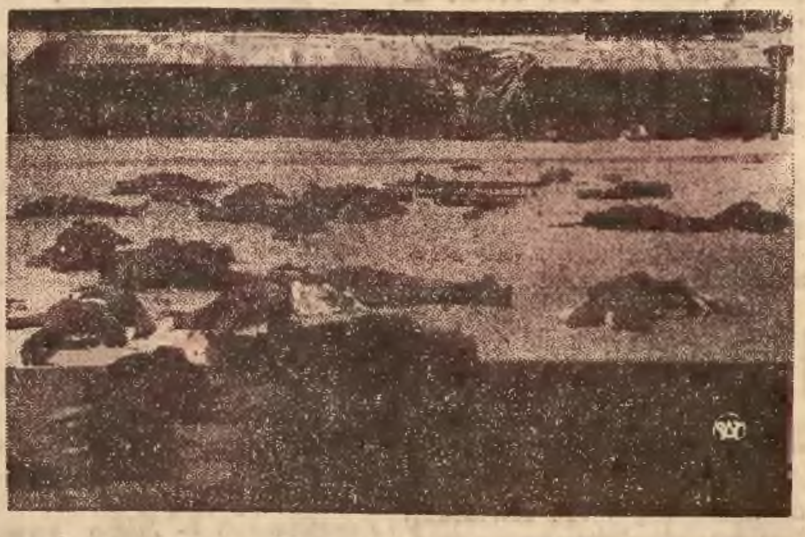
MADRYT (PAT.) Ogłoszono dekret ministra pracy, kładący kres strajkowi w przemyśle budowlanym. Strajk ten wybuchł 1-go czerwca.

BERLIN (PAT). Z Hendaye donoszą, że według wiadomości z kół zbliżonych do powstańców gen. Mola przed marszem na Madryt zamierza uderzyć na San Sebastian i w tym celu wysłano tam większe oddziały powstańców. Gen. Mola chce zabezpieczyć sobie dostęp do morza.

Na północ od Madrytu front obu stron walczących ciągnie się na przestrzeni 10 klm. Wojska rządowe, jak twierdzą powstańcy, są bardzo dobrze oszańcowane i wyzyskały w tym celu warunki naturalne górzystego terenu.

Walka o Madryt musi więc, według oświadczeń oficerów powstańczych, potrwać kilka tygodni tem bardziej, że powstańcy nie chcą bombardować Madrytu i pozbawiać mia sto wody.

MADRYT (PAT). Oficerowie wojsk rządowych, którzy brali udział w ataku na Guadalajara oświadczają, że w zdobytych koszarach wojsk lotniczych widzieli ciała zabitych gen. Barresa po cywilnemu i gen. Gonzaleza w mundurze admiralskim.



Zdjęcie nasze przedstawia jeden z placów Sewilli, zasłany stosami trupów, po morderczej walce między powstańcami a milicją rządową.

Król angielski podróżuje

LONDYN (PAT.) „Sunday Express" donosi, że król Edward 8-my udaje się w towarzystwie kilkunastu swych bliskich przyjaciół w podróż okrężną po morzu Śródziemnem na yachcie „Nahlin". W najbliższą sobotę król wyjedzie do Paryża.

Śmierć słynnego lotnika

PARYŻ (PAT). — Wczoraj po południu zmarł na serce pionier lotnictwa Louis Bleriot. Bleriot urodził się w Cambrai w r. 1872. W r. 1909 przeleciał on jako pierwszy nad kanałem La Manche.

Rurociąg naftowy w płomieniach

Nowy akt sabotażu palestyńskich Arabów

JEROZOLIMA (PAT). Rurociąg naftowy, łączący Irak Haifą został wczoraj znowu poważnie uszkodzony.

W odległości dwóch mil na wschód od rzeki Jordanu, a więc właściwie już na terytorjum Transjordanji, oddano do rurociągu trzy strzały, przyczem kule przebiły go i nafta zaczęła płonąć.

Nie ulega wątpliwości, że akt sabotażu dokonany został przez Arabów palestyńskich, którzy celowo wybrali sobie terytorjum Transjordanji.

Władze zarządziły stan wyjątkowy w godzinach nocnych na szerokości 200 metrów po obu stronach na całej przestrzeni rurociągu. Pożar został opanowany, a szkody naprawione.

Rurociąg naftowy towarzystwa naftowego w Iraku, będącego jak wiadomo, koncesją brytyjską, ma długości przeszło 1.600 klm. i ciągnie się z miejscowości Kirkup w Iraku do miejscowości Haditha nad rzeką Eufrat, gdzie dzieli się na dwie odnogi: jedną brytyjską, idącą do Haify, i drugą francuską, wiodącą do Tripolisu w Syrji.

Rozstrzelano kilkuset faszystów

Nieludzki warunek postawili lotnikowi

GIBRALTAR (PAT). Powstańcy z La Linea wysłali 2 delegatów na rozmowę z pilotem wodnopłatowca rządowego Fernandez'em, który musiał wodować w okolicy La Linea.

Delegacja oświadczyła pilotowi, że jeżeli skapituluje i od da powstańcom samolot, on i jego rodzina, obecnie aresztowana, będą mieli zagwarantowany swobodny wyjazd.

W przeciwnym razie rodzina będzie rozstrzelana. Fernandez jeszcze nie dał odpowiedzi.

Do portu w Algeciras zawinął torpedowiec hiszpański bez flagi i, jak się zdaje, oddał się on w ręce powstańców.

Do Gibraltaru przybył kontrtorpedowiec brytyjski „Blanche" z Almeria, wiozący 8 obywateli brytyjskich. Stwierdzają oni, że Almeria jest całkowicie w ręku wojsk rządowych, miasto silnie ucierpiało w czasie walk, kilkuset faszystów rozstrzelano, obecnie panuje tam zupełny spokój.

Noji przegrał

BERLIN (tel. wł.). — Rozegrany tu został bieg na 10 klm. Wbrew oczekiwaniom Noji odegrał minimalną rolę i zajął niepunktowane miejsce. Zwyciężyli Finowie.

Krwawe walki w Abisynji

W czasie jednej bitwy zginęło 7.000 żołnierzy

PARYŻ (PAT). — Korespondent „Excelsior" w Dżibuti podaje na podstawie wiadomości, otrzymanych z Abisynji, oraz opowiadań podróżnych, że Addis Abeba i Dessie zostały zaatakowane przez wojowników abisyńskich. Walka w obu tych rejonach trwa jeszcze.

Ze względu na ulewne deszcze, w akcji nie mogą brać udziału samoloty włoskie. Według niektórych informacyj, powstańcy abisyńscy wkroczyli do stolicy. Straty po obu stronach mają być znaczne. Ludność ogarnęła panika.

Ras Sejum atakuje Dessie na czele armii, złożonej z wojowników szczepów Walla i Galla. Wedle niepotwierdzonych wieści, Ras Sejum zajął już Dessie, po niezwykle zaciętej bitwie, w której zginęło ja koby 7 tys. ludzi.

Czy Polsce może grozić wojna?

Obce wpływy osłabiają ducha

1. Czy Polsce może grozić wojna?
2. Na czyją pomoc możemy liczyć?
3. W razie wybuchu wojny europejskiej jakie stanowisko powinna zająć Polska?
4. Jakie państwo, zdaniem Twojem, wojnę rozpocznie?
5. W jaki sposób Polska może uniknąć wojny?
6. Co każdy z nas winien uczynić dla wzmocnienia pogotowia wojennego Polski?

P. Sta M-owa z Krakowa, biorąc udział w naszej ankiecie, nadsyła następujące odpowiedzi:

Duch odwetu zarzewiem wojny

1) Tak, Polsce może grozić wojna ,a to ze strony Niemiec, które gwałtownie się zbroją, a które zawsze od zarania historji pałały nienawiścią do Słowian i Polski.

2) Czy możemy liczyć na pomoc? Przedewszystkiem na własną, ale także i na pomoc Francji, Małej Ententy, które w równej mierze zagrożone są przez Niemcy i znajdują się w podobnej sytuacji co Polska. Należy także liczyć na antagonizm niemiecko - rosyjski i należycie go wyzyskać.

3) W razie wybuchu wojny europejskiej Polska powinna zająć stanowisko neutralne, ale niemniej stanowcze. Polska nie powinna się stać terenem przemarszu i działań obcych wojsk. Z drugiej strony Polska powinna stać po stronie tych państw, które dążą do uczciwego pokoju.

4) Według wszelkiego prawdopodobieństwa najbliższą wojnę rozpoczną Niemcy. Duch odwetu za przegraną Wojnę Światową nie zagasł w Niemczech. Obecny reżim panujący w Niemczech, jest ponadto imperjalistyczny i zaborczy. Dowodzą tego wszystkie posunięcia polityczne Hitlera.

5) Możemy uniknąć wojny przez politykę jasną, stanowczą, godną wielkiego mocarstwa. Należy przy poszanowaniu istniejących traktatów pogłębiać jednak sojusz z odwiecznym naszym sprzymierzeńcem: Francją i Małą Ententą.

6) Dla wzmocnienia pogotowia wojennego Polski każdy z nas powinien popierać Fundusz Obrony Narodowej, L. O. P. P., Ligę Morską i Kolonjalną oraz walczyć z wpływami obcemi, tak bolszewickiemi, jak i hitlerowskiemi, które osłabiają ducha obronnego rycerskiego narodu.

W numerze jutrzejszym zamieścimy dalszy ciąg ankiety.

Żądam nauki i pracy

O czem piszą absolwenci szkoły powszechnej

Otrzymaliśmy wiele listów od młodych chłopców i dziewcząt, którzy po ukończeniu szkoły powszechnej stoją u progu bardziej samodzielnego życia. Listy te są charakterystyczne dla nastrojów wśród dzisiejszej młodzieży i jednocześnie przypominają o jednym z najważniejszych problemów społecznych. Młodzież ta rozumie powagę swego położenia. Widzi siebie w jednym rzędzie z wielką rzeszą bezrobotnych robotników, wykwalifikowanych rzemieślników, inteligentów. Nie wie, co wybrać? jakie rzemiosło zapewnić jej może udział w dorobku materjalnym i kulturalnym świata dorosłych?

Większość abiturjentów szkoły powszechnej nie posiada możności dalszego kształcenia się. Młodzież ze środowiska wiejskiego i małomiasteczkowego — mimo swych uzdolnień i rozwoju intelektualnego nawet nie może marzyć o kontynuowaniu nauki w szkole średniej. Stąd jej żale: „z mojej dalszej nauki nic“, „co mi po dobrem świadectwie z bardzo dobrym wynikiem, kiedy i tak uczyć się już nie będę“ i t. p. — piszą ubodzy chłopcy i dziewczęta po ukończeniu szkoły powszechnej.

W listach tej młodzieży przebija niejednokrotnie nuta troski nietylko o swój własny los, ale również o przyszłość rodziców. „Powinienem pomóc swym rodzicom, bo im ciężko, ale nie wiem, do czego się zabrać“ — zwierza się jeden z absolwentów szkoły powszechnej. „Chciałabym nauczyć się jakiegoś zawodu — pisze wybitnie inteligentna czternastoletnia dziewczyna — bo na mnie ciąży obowiązek ulżenia doli mej nieszczęśliwej matki, ale nie mam warunków po temu“. Chłopiec piętnastoletni w ten sposób mówi o swoich dążeniach „Wiem z życia i z gazet, że i rzemieślnikom teraz źle, mimo to chcę być rzemieślnikiem. Chcę być twórczym obywatelem, a twórczymi obywatelami są tylko robotnicy i rzemieślnicy. Myślę o tem, żeby się uczyć takiego rzemiosła, którem mógłbym najwięcej przysłużyć się społeczeństwu i Państwu“.

Wielka armja młodocianych obywateli, pełnych zapału do dalszej nauki lub pracy zawodowej musi być otoczona opieką. Nie wolno zostawić jej samej sobie. Nie wolno pozwolić nato, by straciła ona wiarę w siebie i zmarnowała swój nieoceniony kapitał młodzieńczego entuzjazmu i niewyzyskanych zdolności.

Obok planowej akcji Państwa zarządy gminne i instytucje społeczne mają tu szerokie pole do działania. Szkoły zawodowe winny powstawać w każdym większym ośrodku. Przy dobrych chęciach znajdą się fundusze na te konieczne u nas placówki. Należy tylko trochę więcej uwagi poświęcić młodemu pokoleniu.

Przed procesem Szymika

W ub. tygodniu odbyły się kilkakrotne widzenia zabójcy dyrektora Z. U. S.-u Gosiewskiego, Aleksego Szymika z jego obrońcami adw. Świątkowskim Gackim.

Szymik przygotowuje się w więzieniu na „Pawiaku“ do rozprawy sądowej i zamierza złożyć sądowi obszerne wyjaśnienia.

Poprawa w przemyśle włókienniczym

Donoszą o znacznej poprawie sytuacji w przemyśle włókienniczym. W fabrykach włókienniczych w Łodzi i Bielsku po uzyskaniu większej ilości bawełny przystąpiono już do produkcji materjałów na sezon jesienny.

Zakłady włókiennicze „Zawiercie“ zatrudniające 900 robotników zwiększyły ilość dni pracy z 3 do 5 w tygodniu.

Sensacyjny poród

w klinice warszawskiej

W tych dniach zległa w klinice położniczej przy ulicy Jasnej 8 w Warszawie przybyła z Łomży pani N. T. Dziecko odbierał dr. Jakób Ajgengold.

Wypadek ten nie byłby godny zanotowania, gdyby nie przeszłość położnicy. Sprawa ta przedstawia się do tego stopnia sensacyjnie, że gdyby nie dokumenty potwierdzające ten fakt, można byłoby przypuszczać ,że jest on płodem fantazji.

Przed 2 laty do znanego chirurga dr. S. z ulicy Chmielnej zgłosił się piekarz z Łomży T. wraz z synem Nachmanem. Syn jego był hermafrodytą, poczuł się, źle zgłosił się do internisty i ten stwierdził konieczność dokonania operacji celem usunięcia niektórych zbędnych narządów.

Operacja udała się, w szybkim czasie Nachman utracił wszelkie cechy męskości i stał się kobietą. Jako 18-letni już musiał uzyskać w drodze sądowej zmiany imienia i na tej podstawie stał się również faktycznie kobietą.

W roku ubiegłym Nachman vel Necha wyszła zamąż i obecnie urodziła dziecko. Zarówno matka, jak i dziecko, są zdrowe. Wypadek ten wywołał wielkie zainteresowanie w kołach lekarskich.

Nieuczciwa konkurencja

Organizacje kupieckie opracowały projekt nowej ustawy o nieuczciwej konkurencji, który to projekt złożą do władz Ministerstwa Przem. i Handlu. Projekt zmienia dotychczasowe przepisy w kierunku sprecyzowania pojęcia nieuczciwej konkurencji i sporządzenia wykazu konkretnych wypadków wykroczeń pod tym względem.

Obecne ramowe przepisy są uważane za nieodpowiednie.

Wymieniajcie monety 5 złotowe

Bank Polski podaje, iż w dniu 30 września r. b. mija ostateczny termin wymiany monet 5-złotowych srebrnych dużego formatu, emitowanych w latach 1929 i 1930.

Po tym terminie monety 5-złotowe starego typu tracą swą ważność i nie będą przez Bank Polski i jego oddziały wymieniane.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń. 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.35 „Parę informacyj“. 7.40 Kwintet Henryka Golda. 11.57 Sygnał czasu i hejnał 12.03 „Skrzynka rolnicza“. 12.23 Kwintet Wiesława Wielkosza. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „O pająku, który z głodu zjadł własną sieć“ — opowiadanie. 16.00 „Szlem w piosenkach“ — lekka audycja muzyczna. 16.45 „Smak wspólnej pracy“ — Pogadanka. 17.00 Koncert popularny w wykonaniu Orkiestry Filharmonii Warszawskiej z Ciechocinka. 17.50 „Królewska ryba — pstrąg“ — pogadanka. 18.00 Koncert reklamowy. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 „Gawęda żołnierska“. 19.30 Aleksander Glazunow: IV Kwartet smyczkowy e-moll op. 64. 20.00 Duety i piosenki. 20.30 „Legenda Kościuszki i legenda Piłsudskiego“. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Koncert w wykonaniu Orkiestry P. R. 22.00 Transmisje i wiadomości z XI Olimpjady w Berlinie. 22.30 Wiadomości sportowe. 22.35 Recital śpiewaczy Antoniego Kohmana. 23.00 Muzyka taneczna Małej Orkiestry P. R. Zakończenie audycji o godz. 24.00.

Na małej wokandzie...

Dowcipny stolik

(A. E.) Pan Daniel Szojchet siedział w parku Paderewskiego na ławce i z lubością kołysał swego małego synka. A siedzący obok pan Izrael Blajman sceptycznie przyglądał się tej zabawie.

— Kochane dziecko! — rzekł pan Szojchet. — Ma dopiero roczek, a już woła na mnie tata!

Pan Blajman wzruszył ramionami.

— Co w tem dziwnego? Taki mały to jeszcze nie wie co mówi.

Uwaga powyższa nasunęła panu Szojchetowi na myśl pewne podejrzenia. Postanowił się jednak upewnić i zapytał:

— Jakto on nie wie co mówi?

— Bo on jest w błędzie — odparł pan Blajman.

— Co do czego?

— Co do tata.

— Wiesz na pewno, że on się myli?

— Na pewno to ja nie wiem, Ale wiem, że ile razy do was przychodzę, to mnie twoja sublokatorka mówi, że pani Szojchetowa wyszła na pięć minut trzy godziny temu!

Pan Szojchet przyznał w duchu rację przyjacielowi i zgnębiony wrócił do domu. Żony naturalnie nie zastał, ale niebawem nadeszła i wyjaśniła, że była u krawcowej.

×

Wieczorem państwo Szojchet byli u znajomych, gdzie zabawiali się spirytystycznym stolikiem. Stolik był tego dnia bardzo posłuszny i pieczołowicie odpukiwał na wszystkie pytania.

— Co ja robiłam dziś o drugiej? — pytała gospodyni.

Odpowiedź brzmiała: — „cerowałaś skarpetki“.

— A co robiła panna Basia?

— „Była w biurze“.

— A moja żona co robiła? — wtrącił pan Szojchet.

Na to stolik nic nie odpowiedział, tylko drgnął i przewrócił się do góry nogami.

Wśród gości zapanowała ogromna wesołość, a pan Szojchet chwycił gipsową figurkę i cisnął nią w swą niewierną połowicę. Że jednak ze wzruszenia trzęsła mu się ręka, więc trafił w plecy Bogu ducha winną panią Salomeę Hopmanową, co w rezultacie spowodowało sprawę sądową i wyrok, skazujący pana Szojcheta na dwa tygodnie aresztu.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

W obronie mężczyzn

„Obrona mężczyzn“ tak przemawia:

„Kochane Panie, stop! Wiem, że z ust Waszych spłynie na mnie potok słów nienawistnych zato, że staję w obronie mężczyzn. Ale niesłusznie oskarżacie wszystkich, o ile zawinił jeden.

Kochane Panie, nie boję się Waszych słów obrazy, które będziecie pisać na mnie, ani też bynajmniej nie bronię mężczyzn, ale staję pośrodku prawdy i zajmuję stanowisko obronne nie dla mężczyzn, lecz dla prawdy.

Czytałam tyle listów z których takie oskarżenia płynęły na ród męski! Nawet i ja sama z początku popierałam zdania Pań.

Kochane Panie, nie mam lat dziecinnych. Mam 21 rok i znam mężczyzn bardzo dobrze.

Otóż poznałam chłopca, który dał serce za serce, a miłość za miłość i wiem że nie dąży do tego, żeby mnie wykorzystać, ale do tego, żeby uwieńczyć tę wspólną miłość i te dwa serca złączyć razem. Nie myślcie, kochane Panie, że znam go kilka dni. Znamy się już cztery lata. Nawet z początku nie kochałam go, ale teraz za jego szlachetne serce i piękną miłość tak pokochałam go, że bez niego żyćbym nie mogła, a on od pierwszej chwili mi powiedział: „Ty, albo żadna!“.

Kochane Panie! Kobietom jest trudno dogodzić. Kiedy mężczyzna jest bardzo brutalny, kobieta go nienawidzi. A kiedy jest grzeczny i spokojny, to znów kobieta mu powie, że nie jest mężczyzną. Nigdy kobiecie nie jest dobrze.

Kochane Panie, nie szukajcie samców, nie psujcie zdrowia i nerwów panow, a szukajcie serca za serce, a miłosci za miłość, bo same Panie do tego ciągną, a później nienawidzicie mężczyzn. Niesłusznie!

Kochane Panie, stop!

Nie skarżcie wszystkich, a szukajcie dobrych serc i pięknej prawdziwej miłości, bo one jest, i można ją znaleźć tylko trzeba szukać“.

WIADOMOŚCI OLIMPIJSKIE

Dr. Marjusz Górski — **Listy olimpijskie**

Parada narodów przed kanclerzem

Polacy inaczej witają! — Wrogie przywitanie ekipy amerykańskiej. — Plotki, plotki.



Kwaśniewska, która zdobyła bronzowy medal.

Przyznajemy, że uroczyste otwarcie XI Igrzysk Olimpijskich wypadło istotnie imponująco. Potężne wrażenie wywarła defilada tysięcy zawodników, idących równym, zwartym krokiem. Denerwowały trochę jedynie te „niebokłony" przed trybuną honorową.

Tłum reagował na te rzeczy bardzo ostro. I tak, ktokolwiek witał kanclerza Hitlera podniesieniem ręki ponad głową, wówczas radosny ryk tłumu był niesamowity.

Nasza ekipa olimpijska, w myśl instrukcji kłania się zdjęciem rogatywek. To snać nie spodobało się Niemcom, gdyż zapomnieli o owacjach, acz nie szczędzili oklasków. Ale oklaski przy tak niebywałym entuzjaźmie stanowczo nie szły w parze.

Nie mamy o to żalu do Niemców, ale charakterystyczne, że choć to Olimpjada sportowa przecie nie ustrzeżono się od momentów politycznych. I tak gdy szła reprezentacja Francji tłum szalał, to samo działo się gdy szły reprezentacje Włoch. Widać porozumienie między ambasadorami nastąpiło zupełne.

Idą Amerykanie

Amerykanów witano zrazu prawie wrogo. Rozległy się nawet gwizdy. Natychmiast je przygłuszono i pod stropy wzbiły się oklaski. Ale jak mówią to co się robi na siłę, nie ma smaku, ani... woni.

Amerykanie, liczbowo potężni i wogóle zarozumiali szli butnie, ostro i absolutnie nie przejmowali się reakcją tłumu. Dla nich wystarczył fakt, że są na Olimpjadzie i że rozegrają tu walki z nacjami. Sprawy zielonych stolików dyplomatycznych nie interesują ich.

Jak mnie poinformowano wrogie przyjęcie ekipy amerykańskiej tłumaczy się tem, że amerykanie mieli chęć zbojkotowania Igrzysk w Berlinie. Gdyby nawet tak było, za cóż winić zawodników? Przecież jeśli przyjechali jest to najlepszym dowodem, że mieli zamiar stanąć pod wspólnem sztandarem olimpijskiem z innemi nacjami.

Sensacje na M.K.O.

Na krótko przed uroczystem otwarciem Olimpjady odbyło się posiedzenie Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. Pisałem już o tem, donosząc o przyznaniu Japonji zorganizowania następnej Olimpjady. Ale dopiero w kilka godzin później znaliśmy już i następne uchwały Komitetu.

I tak dowiedzieliśmy się, że z listy członków M. K. O. został skreślony amerykanin, p. Lee Jahnke. Uchwała oficjalna mówi, że p. Jahnke nie stosował się do przepisów M. K. O. Faktem jest jednak, że właśnie p. Jahnke prowadził w Ameryce ostrą kampanję za zbojkotowaniem XI Igrzysk. I spotkała go za to... „kara". Skreślono go z listy członków, przyczem uchwalę powzięto jednomyślnie.

Nikt listów kondolencyjnych nie wysyłał do p. Jahnke. Martwiła się tylko podobno Eleonora Holm, która bardzo ceni p. Lee.

Na owem sławetnem zebraniu załatwiono również a właściwie nie załatwiono sprawy amatorstwa. Oto Międzynarodowa Federacja Narciarska zaatakowała sprawę amatorstwa. I zapewne doszłoby do historycznej batalji, gdy nie fakt, że na tak ważne zebranie nie przybył prezes Federacji Narciarskiej. Panom z M. K. O. zrobiło się lżej. Jakoś będzie można poczekać jeszcze roczek. Bo uchwała brzmi, że w 1937 roku na Kongresie zwołanym do Warszawy zostanie wreszcie załatwiona sprawa amatorstwa...

No, no... Będzie co usłyszeć.. Oby tylko panowie z M. K. O. nie zlękli się.

Dziś znane są już pierwsze wyniki. Nie wiem czy smucić się czy cieszyć. Bo siedząc obecnie w hotelu i pisząc do Was ten list uprzytamniam sobie, że to w niedzielę Józef Noji biega 10 klm. I rzecz ciekawa groźnym jego konkurentem będzie również Polak, startujący w barwach Ameryki. Jest to niejaki Wudyka, który na 10 klm. uzyskiwał czas 31.42. Będzie to więc walka ciekawa. Dodajmy, że Wudyka zamierza po Igrzyskach pojechać do Polski. W Częstochowie ponoć mieszka jego rodzina.

Chyba o batalji pierwszego dnia więcej pisać nie trzeba, bo to i przedbiegi tylko. Wierzymy, że nasi chłopcy przedostaną się do dalszych rund.



Prezes Greckiego Komitetu Olimpijskiego, następca tronu, ks. Paweł w towarzystwie pierwszego maratończyka Louisa w Berlinie.

Ploteczki z obozu olimpijskiego

Pierwsza brzmi: Eleonora Holm nie wyjechała z Berlina. Okazało się bowiem, że Eleonora zawczasu zaasekurowała się, przyjmując mandat korespondentki agencji prasowej „Transcontinental News". Oczywiście w tym charakterze wolno jej pozostać w Berlinie.

Wyobrażam sobie jakie to cięte korespondencje wysyłać będzie panna Eleonora. Ciekawi tylko jesteśmy na kim mścić się będzie panna Eleonora.

Druga brzmi: Amerykanie zapowiedzieli, że po „trupach" będą szli, byle tylko wydrzeć Japończykom pierwszeństwo w pływaniu. Po „trupach" — nie należy rozumieć dosłownie. Amerykanie twierdzą tylko, że w roku bieżącym musi się zdecydować sprawa hegemonji w pływactwie. Dość bowiem mają tych ciągłych przytyków na temat obaw ich w stosunku do Japończyków.

Trzecia brzmi: W wiosce olimpijskiej istnieje tak zwany kontrwywiad. Istnieją podobno jacyś agenci, którzy uwijają się po wiosce i myszkują wśród... wrogów. Zadaniem ich jest stwierdzenie w jakiej formie znajdują się przeciwnicy i podać dokładne meldunki kierownikom. Kontrwywiad jest podobno świetnie zorganizowany i jest... dobrze opłacany, Ale to tylko plotka.

Czwarta brzmi: Egipt pragnie w tym roku pokazać, że w dowód wdzięczności za należyte utrzymanie stosunków politycznych z Anglją, umie się odwdzięczyć. I tak piłkarze egipscy ogromnie chcieliby spotkać się z Anglją w meczu piłkarskim i złoić im skórę. Ot tak poprostu z... wdzięczności.

Piąta i ostatnia brzmi: Do wioski olimpijskiej absolutnie nie są wpuszczane kobiety (to



Józef Noji, najlepszy polski długodystansowiec.

nie jest plotka). A że Ameryka nie lubią towarzystwo niewiast zdarza się więc, że wielu z nich nocą chyłkiem ucieka do Berlina (to nie jest plotka). Oczywiście noc się spędza w nocnych lokalach. Przypomina to słynne zabawy kanadyjskich hokeistów.

Berlin, sobota 1 sierpnia.

KRONIKA

4.844 ZAWODNIKÓW STARTUJE NA OLIMPJADZIE

Po zamknięciu zgłoszeń indywidualnych na Olimpjadę berlińską, okazało się, że do Igrzysk zgłoszono ogółem 4.844 zawodników, z tego 4.503 mężczyzn i 341 kobiet.

Najwięcej zawodników zgłosiły Niemcy, które wystawiają 382 mężczyzn i 45 kobiet.

Na drugiem miejscu znajduje się Ameryka, która zgłosiła 323 mężczyzn i 44 kobiety.

Trzecie miejsce Węgry z 266 uczestnikami. Na dalszych miejscach, pod względem liczby zgłoszeń, znajdują się: Wielka Brytanja — 240 uczestników, Francja — 238, Włochy — 231, Szwajcarja — 230, Austrja — 219 i Czechosłowacja — 191.

Ponad 100 zawodników zgłosiły: Belgja, Danja, Finlandja, Holandja, Japonja, Jugosławja, Kanada, Polska i Szwecja. Pod względem liczby zgłoszeń Polska zajmuje 17 miejsce.

25 PAŃSTW STARTUJE W GRUENAU

Do wioślarskich zawodów olimpijskich zgłosiło się 25 państw, które wystawiają 95 osad z 337 zawodnikami.

Najwięcej państw, bo aż 20, zgłosiło się do biegu jedynek. Verey zatem ma przed sobą bardzo ciężkie zadanie. 16 państw zgłosiło się do biegu czwórek ze sternikiem, 14 — do dwójek bez sternika, a 13 — do biegu ósemek.

KONTROLA BIEŻNI OLIMPIJ.

Członkowie technicznej komisji Międzynarodowej Federacji Lekkoatletycznej przeprowadzili kontrolę bieżni olimpijskiej i poznali się z wszelkiemi urządzeniami przygotowanemi na lekkoatletyczne zawody olimpijskie.

Poza zegarami elektrycznemi do mierzenia czasu, osiągniętego przez zawodników, utrzymano zasadę filmowania finiszów biegów, celem ewentualnego skontrolowania, który z zawodników był pierwszy na mecie.

NEUFF ODESŁANY ZOSTAŁ DO WARSZAWY

W sobotę odesłany został do Warszawy z Berlina zapaśnik Neuff. Neuff zachorował na jaglicę i znalazł się w Berlinie jedynie dlatego, że nie był zbadany przez lekarza przed wyjazdem!!

AUSTRJACKI ZWIĄZEK ŁYŻWIARSKI OTRZYMAŁ PUHAR OLIMPIJSKI

Na posiedzeniu Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego postanowiono przyznać Austrjackiemu Związkowi Łyżwiarskiemu puhar olimpijski, ufundowany w r. 1906 przez twórcę nowoczesnych olimpjad bar. Piotra Coubertin dla klubu, który w danym roku wykaże najbardziej owocną działalność na polu wychowania fizycznego młodzieży.

Puhar jest przechodni, przyczem co roku wyryta zostaje na puharze nazwa towarzystwa, któremu nagrodę w danym roku przyznano.

WYSOKIE ODZNACZENIE POLSKIE DLA PREZESA MIĘDZ. FEDER. SZERMIERCZEJ

W sobotę w obecności całej polskiej drużyny szermierczej, kierownika polskiej ekipy olimpijskiej płk. Glabisza i attache wojskowego ambasady R. P. w Berlinie ppłk. Szymańskiego, ambasador R. P. Lipski udekorował w salonach ambasady, pułkownika armji belgijskiej i prezesa Międzynarodowej Federacji Szermierczej Ansbacha, komandorją orderu Polonia Restituta za życzliwość i poparcie, okazane Polskiemu Związkowi Szermierczemu.

Zaznaczyć należy, że płk. Ansbach wybrany został w sobotę na kongresie Międzynarodowej Federacji Szermierczej ponownie prezesem Federacji na okres 4-ch lat.

Z ostatniej chwili

Kwaśniewska zdobyła bronzowy medal

BERLIN (tel.) W dniu wczorajszym rozegrano pierwsze konkurencje. W rzucie oszczepem pań Polka Kwaśniewska zajęła trzecie miejsce rzutem 41 mtr. 80 cm. Zdobyła więc bronzowy medal.

Pławczyk skokiem 185 cm. zakwalifikował się do finału. Poza tem murzyn Owens ustanowił w międzybiegu na 100 mtr. rekord świata czasem 10,2 sek.

Rozegrano poza tem przedbiegi na 800 mtr. Poziom b. wysoki.

Pogoń przegrała z Rapidem 1:5

Pogoń we Lwowie rozegrała w sobotę mecz z wielokrotnym mistrzem Austrji Rapidem (Wiedeń), ulegając wiedeńczykom w stosunku 5:1 (3:1).

Rapid wygrał zasłużenie, demonstrując doskonały poziom gry. Przewaga wiedeńczyków była bardzo znaczna. Bramki dla Rapidu zdobyli Zop (trzy), Binder i Meisner. Dla Pogoni Marmolak, przyczem Pogoń nie wykorzystała rzutu karnego.

Drużyna lwowska wystąpiła do tego spotkania osłabiona brakiem olimpijczyków, poza tem nie grali Luchter i Zimmer. Sędziował p. Tippe. Widzów około 2.000.



Kobieta pragnie miłości...



Tragiczne dzieje dwóch sióstr, kochających jednego mężczyznę

Po drodze w taksówce Irena rzekła Robickiemu z politowaniem:

— Wpadłeś, biedaku, z tym Florkowskim. Już on cię teraz z rąk nie wypuści. Będziesz musiał mu się opłacać. Wdepniesz grubo...

— Eee... nie przesadzajmy... Wetknę mu stówę od czasu do czasu i po krzyku.

I aby zapomnieć o tem, objął ją czule i ucałował namiętnie, odrazu znów szczęśliwy i beztroski.

Nazajutrz musiał znów dalej grać rolę ojca, co mu zaczynało już nawet sprawiać pewną przyjemność.

Było już parę dni po owym tragicznym wieczorze, gdy Iza podsłuchała miłosne szepty zakochanych: Danusi i Zdzisława.

Ponieważ Robicki jej od owego czasu nie widział, rzekomo „wyjeżdżał", więc był zdumiony jej bladością. Zapytał:

— Cóż to się stało? Jakie troski? Zmartwienia?

— O, i nawet bardzo wielkie!

— Czyżby? Stało się coś takiego bardzo niepokojącego?

— Wystarczy rzec, że Prawdzic, pomimo odmowy, bynajmniej nie wyrzekł się Danusi i w dalszym ciągu o nią się ubiega.

— I to panią tak trapi? Przecież to zupełnie jasne. Musiał być bardzo zakochany w Danusi, skoro chciał się z nią ożenić. Ale co z tego, kiedy ja i tak nie cofnę mojego zakazu?

— Jest sposób na ominięcie tego zakazu.

— Jaki?

— Zdzisław poczeka, aż Danusia będzie pełnoletnia.

— O, to jeszcze cztery lata!... Kawał czasu!.. Zresztą, Danusia go sama zapomni do tego czasu.

— Nie zapomni, bo się codziennie widują. I codziennie wzajemnie umacniają się w wytrwaniu.

— Co? Widują się? Wbrew memu zakazowi?!

— Prawdzic zamieszkał tu gdzieś wpobliżu i spotyka się co noc z Danusią w parku... Na własne oczy widziałam... Na własne uszy słyszałam...

— Nietrudno będzie temu przeszkodzić.

— Można przeszkodzić schadzkom, ale nie można przeszkodzić miłości. Wszelkie trudności będą ją tylko jeszcze bardziej umacniać i potęgować.

— Przypuśćmy, ale coś trzeba jednak postanowić... Narazie zrobiłbym jednak pierwszy krok, uniemożliwiając im spotkania...

— To najzupełniej bezcelowe. Poza tem zupełnie, jak widzę, nie zna pan Danusi, choć uchodzi pan za jej ojca. Póki zachowa najmniejszą nadzieję na możliwość poślubienia Zdzisława, będzie cierpliwie czekała na swą pełnoletność, a wtedy...

— Wyjdzie za Zdzisława?

— Ach, niech mi pan o tem nawet nie mówi! — zawołała Iza, wybuchając łkaniem.

— Więc cóżby uczynić, aby straciła resztkę nadziei?

Zapanowało milczenie. Oboje natężali pomysłowość, aby coś wymyśleć.

Nagle Robicki krzyknął:

— Mam! Wiem! Trzeba Danusię wydać zamąż!

— Z ust mi pan to wyjął — rzekła Iza, pobłyskując oczyma, tryskającemi znów radością.

— Pomyślała pani o tem również?

— Tak — mówiła z zapałem — i nawet właśnie już chciałam panu o tem powiedzieć. Ale ustalmy zgóry pewne warunki. Chcę, żeby Danusia była ze swoim mężem bardzo szczęśliwa. To niezbędne z wielu względów. Przedewszystkiem dlatego, że jej naprawdę dobrze życzę i pragnę jej szczęścia. Poza tem chcę jej wynagrodzić doznaną krzywdę. Ale bodaj najważniejsza jest okoliczność inna. Chcę, by była tak zajęta tym swoim mężem, aby jej Prawdzic wreszcie wywietrzał z głowy. Musimy więc dać jej za męża niebyle kogo, ale kogoś takiego, coby naprawdę zdołał ją uszczęśliwić.

— Otóż to właśnie. Ale jak takiego znaleźć?

— Trzeba będzie poszukać. Na to są sposoby. Odmawiałam ostatnio wszystkim zaproszeniom, wobec czego nieco zdziczałam i odsunęłam się od szerokiego kręgu znajomych. Będę musiała znów zacząć bywać. Danusię będę zabierała. Może się ktoś trafi w ten sposób.

— To bardzo dobry pomysł.

— Ale narazie trzeba uczynić wszystko możliwe, aby przeszkodzić ich dalszym schadzkom.

— To już ja biorę na siebie.

Iza udała się do swej pracowni, bo wiedziała, że zastanie tam Danusię, która lubiła godzinami przyglądać się pracy malarskiej siostry.

Wiśniewski odprowadził Izę do pracowni i chciał się przejść, gdy tymczasem lokaj podał mu świeżo nadesłany list.

Na kopercie było najwyraźniej zaadresowane:

„Jaśnie Wielmożny Hrabia
Hieronim Wiśniewski"

Zdumiony, szybko rozerwał kopertę i przeczytał:

„Kochany przyjacielu, przypominasz sobie, zapewne, że kiedy Cię spotkałem przed tygodniem i poznałem, pozwoliłem sobie rzec ci: „Jeżeli raz w życiu doprawdy byłem przy forsie, to tylko dzięki tobie. Kto wie, może uda się to powtórnie, skoro już masz dla mnie taką szczęśliwą rękę. Liczę na to, że przyczynisz się skutecznie do poratowania mnie".

Nie wiedziałem wcale, że słowa moje były właściwie... prorocze...

Przy odrobinie dobrej woli możesz mi wyświadczyć obecnie bardzo wielką przysługę i nawet całkowicie postawić mnie na nogi. A przecież w Twoim interesie leży w dużej mierze, abym ja był zadowolony.

Abyśmy się porozumieli, wartoby wstąpić jutro do jakiego baru czy knajpki, gdzie przy butelczynie wódziuchny możnaby ubić cały interes. Postaram się o lokalik, gdziez pewnością nie spotkamy znajomych. Pozwolę sobie w tym celu zaproponować restauracyjkę „Pod Okoniem" na Chłodnej.

Wypijemy, zakąsimy i pogadamy.

Licząc nato, że nie odmówisz mej prośbie, będę tam czekał na Ciebie o jakiej pierwszej po południu.

Ściskam Cię serdecznie.

Twój

Olek Florkowski"

Wiśniewski dwa razy jeszcze przeczytał ten list.

Trzeba się było tego spodziewać prędzej, czy później. To była niewątpliwie pierwsza próba szantażu. Florkowski chce od niego wyłudzać teraz większe sumy pieniędzy, grożąc w przeciwnym wypadku zawiadomieniem policji.

Czy ulęknąć go się? Czy iść na spotkanie?

Pomyślał chwilę, poczem jakby mu przyszła pewna zbawienna myśl do głowy, rzekł nagle sam do siebie:

— Świetnie! Doskonale. Pójdę...!

Dalszy ciąg pojutrze.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W szponach szantażu

IV.

— Po głębszym namyśle postanowiliśmy, że Hania po paru tygodniach napisze do domu, że ścięła się przy egzaminie i musi pozostać w Leodjum przez wakacje, by przy pomocy nauczyciela przygotować się do poprawki. Myślałem również nad tem, aby przy pomocy lekarza spowodować przerwanie ciąży, lecz nie wiedziałem do kogo się z tem zwrócić, a zresztą było już za późno. Przed wyjazdem obiecałem jej, że gdy mnie zawiadomi o terminie rozwiązania, przyjadę i będę obok niej.

Może pan sobie wyobrazić, panie komisarzu, w jakich warunkach odbył się mój wyjazd z Leodjum. Hania płakała spazmatycznie i dostała ataku histerji. Z ledwością udało mi się ją uspokoić i pozostawiwszy jej pieniądze wyjechałem zpowrotem do kraju. Umówiliśmy się, że będzie do mnie pisywać na „Poste-restante", by przypadkowo list jej nie wpadł w ręce rodziców.

Nietrudno zrozumieć z jakiemi uczuciami jechałem do domu. musiałem przytem w domu nadrabiać miną, by nie dać nic poznać po sobie.

Jak było między nami umówione po kilku tygodniach nadszedł od niej list, że nie może na wakacje przyjechać do kraju. Początkowo rodzice nie chcieli o tem słyszeć, lecz ulegając moim radom zgodzili się, aby pozostała tam przez lato. Oczywiście dwa razy tygodniowo otrzymywałem od niej listy, w których mi donosiła o stanie zdrowia. Z uniwersytetu oczywiście się wypisała, motywując swe wystąpienie chorobą i wyjazdem do kraju.

Na jesieni otrzymałem od niej wiadomość, bym przyjechał, gdyż w najbliższych dniach nastąpi rozwiązanie. Potrzebne nam były pieniądze i to suma dość znaczna na opędzenie kosztów połogu i późniejsze ulokowanie mającego przyjść na świat dziecka. Przyznaję szczerze, że w duchu życzyłem sobie, aby przyszło na świat dziecko nieżywe. Żądać od ojca tak poważnej sumy nie mogłem, gdyż nie wiedziałem jak mu wytłumaczyć to żądanie. Postanowiłem zwrócić się o pożyczkę do lichwiarzy. Nie miałem zbytnich trudności z otrzymaniem pieniędzy, albowiem ojciec mój był w owym czasie człowiekiem bardzo bogatym, i ja jako jedyny syn byłem odpowiedzialny za tę sumę. Zaopatrzony w gotówkę i pod pretekstem wyjazdu na ślub przyjaciela, pojechałem znów do siostry. Po kilku dniach urodziła zdrowego i ładnego chłopca. Nie będę panu opowiadał wszystkich dalszych szczegółów wystarczy powiedzieć, że dziecko ulokowaliśmy u pewnego bezdzietnego małżeństwa w małej miejscowości wpobliżu Brukseli. Wręczyłem im 1000 franków i umówione było, że dziecko to uznają oni za swoje.

Siostra moja pozostała jeszcze jakiś czas w Belgji, ja zaś po tygodniu powróciłem do domu. Umówiliśmy się z siostrą, że za dwa lub trzy tygodnie pod pretekstem złego stanu zdrowia rzekomo przerwie studja i powróci do domu.

Tak się też stało. Po jakimś czasie siostra moja powoli zapominała o przeżytej tragedji i przed pięciu laty poznała młodego człowieka na stanowisku, którego pokochała i wkrótce potem poślubiła.

W międzyczasie ponieśliśmy bolesną stratę, gdyż ojciec mój zmarł po krótkiej chorobie, poza tem nic nie mąciło naszego szczęścia, gdyż i ja ożeniłem się z młodą i bardzo przystojną panienką.

A teraz po tym długim wstępie przystępuję do sedna rzeczy: Jak już uprzednio zaznaczyłem, siostra moja zapomniała już o wszystkiem i jest matką dwojga uroczych dzieci, gdy od jakiegoś czasu zauważyłem, że trapią ją jakieś kłopoty. Zapytywałem ją kilkakrotnie, co jej dolega, lecz zbywała mnie odpowiedzią, że mi się to tylko wydaje i że jej nic nie jest, wreszcie przed tygodniem przyszła i zwierzyła mi się, iż od kilku tygodni jest ofiarą szantażu i że ktoś, kto wie o jej tajemnicy żąda od niej pieniędzy. W przeciwnym razie grozi jej, że tajemnicę tę zdradzi jej mężowi, który oczywiście o jej upadku nic nie wiedział. Powiedziała mi, że już dwa razy posyłała szantażyście pewne sumy, lecz żądania jego stają się coraz bezczelniejsze i nie wie już co ma robić; mówiąc to wręczyła mi list, jaki otrzymała dzień przedtem.

Pan O. wyjął z portfelu list i wręczył mi. List, jak również i koperta pisane były na maszynie i brzmiał:

Szanowna Pani!

Po raz ostatni zwracam się do Sz. Pani z prośbą o pomoc i zapewniam, że jest to rzeczywiście ostatni raz. Chcę na zawsze wyjechać z kraju, lecz potrzebna mi jest większa suma, mianowicie 20.000 marek. Daję Pani słowo honoru, że o ile przyśle Pani tę sumę, to nie będę Jej więcej napastować i przez całe życie będzie już Pani miała spokój.

Spodziewam się, że będzie Pani na tyle rozsądna i nie odmówi mi pomocy po raz ostatni, gdyż doprowadzony do ostateczności będę zmuszony zwrócić się do Jej małżonka, który z pewnością nie odmówi mi żądanej przeze mnie sumy za udzielone mu wiadomości. Rozumiem, że wydostanie tej bądź co bądź poważnej sumy nie będzie dla Sz. Pani zbyt łatwe i chcę wykazać moją wspaniałomyślność. Pozostawiam Jej dwa tygodnie czasu na doręczenie mi pieniędzy. Pieniądze proszę przesłać pod tym samym adresem.

Mam nadzieję, że Sz. Pani dla swego i męża spokoju zadośćuczyni mej prośbie. Oczekuję zatem pieniędzy do dnia 20 b. m. pod tym samym adresem. O ile do godziny ósmej wieczorem pozostanę bez odpowiedzi, następnego dnia zwrócę się do Jej małżonka, który z pewnością dla uniknięcia skandalu prześle mi żądaną sumę.

Oczekuję zatem do 20-go pieniędzy i pozostaję, uniżony sługa R. K.

Dalszy ciąg jutro.

W szponach gangsterów

Miss Nora, tajemniczy wódz bandy gangsterów, jest postrachem mieszkańców Chicago. Działa w porozumieniu z Al. Capone i dzięki swej odwadze, pomysłowości i niezwykłej urodzie dokonuje szeregu napadów, porwań. Miss Nora posiada również rzadki u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora — Lili Eden — młodego lekarza chicagowskiego. Jako wódz gangsterów, postanowiła zdobyć przemocą jego miłość, pomimo, że doktór Graba był ojcem dwóch dziewczynek i czuł się szczęśliwy w swem pożyciu małżeńskiem. W podstępny sposób porywa lekarza, którego oczarowała i uczyniła powolnem narzędziem w swem ręku.

Ale plany miss Nory pokrzyżował genjalny detektyw chicagowski, Fred. Fred na czele policji zdołał dostać się do kryjówki miss Nory i po zaciekłej walce aresztował ją. Doktór Graba wrócił do swej żony i dzieci — a miss Nora została skazana na śmierć. Gangsterzy postanawiają jednak uratować swego wodza: młody, zdolny gangster Dillinger zmusza przemocą i łapówką naczelnika więzienia w Sing-Sing, Thompsona, aby stracił na krześle elektrycznem niewinną kobietę, zamiast miss Nory, a gangsterce ułatwił ucieczkę.

Gdy władze bezpieczeństwa i opinja publiczna są przekonane, że miss Nora nie żyje, wydostaje się tymczasem gangsterka na wolność i rozpoczyna swą działalność odnowa. Po szeregu udanych napadów, wpada znów na jej trop Fred. Ale gangsterzy zauważyli pościg detektywa i zkolei zdołali go pochwycić.

W przeddzień stracenia go przez gangsterów, ucieka Fred przy pomocy swego strażnika, chłopca murzyńskiego, Toma. Fred zawiadomił sędziego chicagowskiego, Greena, o „zmartwychwstaniu" miss Nory i rozpoczął na własną rękę poszukiwania, celem zlikwidowania raz na zawsze bandy gangsterów.

Ranny Dillinger został umieszczony pod czujną strażą policji w szpitalu więzienia Sing-Sing. Tu leżąc, chory postanowił na własną rękę uciec, wykorzystując pierwszą okazję. Okazja taka wnet się nadarzyła: do celi szpitalnej przybył naczelnik policji nowojorskiej, chcąc przyjrzeć się niebezpiecznemu złoczyńcy.

Naczelnik policji był niezwykle podobny do Dillingera. Dill oświadczył, że chce mu zaufać szereg rzeczy, i w tym celu prosił, by wszyscy wyszli z celi. Gdy gangster pozostał sam z naczelnikiem policji, rzucił się na niego, udusił go, przebrał się w jego mundur i opuścił więzienie, uciekając autem naczelnika policji.

Wnet potem przybył naczelnik więzienia — i ucieczka Dilla, oraz morderstwo wykryły się. Zaalarmowano natychmiast policję chicagowską, która rozpoczęła pościg. Tymczasem Dill zatrzymał auto na drodze, kazał zdumionemu szoferowi, który dopiero teraz zauważył, że nie wiózł swego pana, wysiąść i pomknął dalej.

Tam wstąpił do magazynu gotowych ubrań, kupił nowy garnitur, a stary zostawił z poleceniem odesłania pod zmyślony adres. Poczem zakupił sobie okulary, buty, wszedł do fryzjera i ogolił starannie głowę; gdy znów wyszedł na ulicę kupił dodatek nadzwyczajny ze swoją podobizną na pierwszej stronie i z nagrodą wyznaczoną za złowienie niebezpiecznego bandyty Dillingera.

Dillinger postanowił opuścić Nowy Jork i udać się do Chicago. Pojechał taksówką na dworzec Wschodni, gdzie odrazu zauważył rojowisko szpicli, z których dwaj obserwowali go nader uważnie.

Kupił jednak bilet pierwszej klasy i wsiadł do pociągu. Do jego przedziału wsiadł również jakiś pan o szpakowatej bródce, który wydał się Dillingerowi być znajomym. Gdy pociąg ruszył wstał nagle ten pan — był to Fred, który zupełnie przypadkowo znalazł się w tym przedziale — wyjął z kieszeni dwa rewolwery, wycelował w głowę Dillingera i krzyknął: pan jesteś John Dillinger!

Dillinger poznał Freda, postanowił jednak udawać, że jest fabrykantem zabawek dziecięcych z Filadelfji, który jest sercowo chory. Rzekomy „fabrykant zabawek" wszczął alarm, że go napadł jakiś warjat. Fred zmieszał się, bo twarz Dillingera, w okularach i bez czupryny była rzeczywiście zmieniona. Tymczasem nadbiegł konduktor, który również potwierdził, że „fabrykant" nie jest podobny do Dillingera i kazał Fredowi opuścić przedział.

Dillinger przebrał się prędko w stroje nieznajomej, włożył piękną bronzową suknię, szeroki kapelusz z woalką, polecił swej sąsiadce, by na stacji odegrała rolę jego siostry. Policja zawezwana przez Freda przeszukała cały pociąg, ale Dillingera nie zauważyła nie przypuszczając, by gangster tak szybko przebrał się.

W Chicago Dillinger udał się do knajpy gangsterów.

Tam, przy jednym ze stolików zauważył miss Norę, przebraną i ucharakteryzowaną. w towarzystwie Mellona.

Przywitali go i szczęśliwi z jego powrotu zaczęli opowiadać o sobie, o ucieczce przed lotnikami, gdy nagle rozległ się krzyk: policja! Policja otoczyła dom i przeprowadzała rewizję w knajpie. O ucieczce nie było mowy. Trzej gangsterzy usiedli spokojnie przy stoliku, a gdy się do nich zbliżyli wywiadowcy, poprosili, by rewizja odbyła się w oddzielnym pokoiku.

Wywiadowcy, sądząc, że mają przed sobą Bogu ducha winnych ludzi, którzy przypadkowo zabłąkali się do tej knajpy, zgodzili się i weszli z nimi do oddzielnego pokoju. Tam gangsterzy wyjęli rewolwery i krzyknęli:

— Wiecie kogo macie przed sobą? Tu jest Dillinger i miss Nora.

Trzej wywiadowcy stanęli osłupiali, na ich sino-bladych twarzach malował się przestrach i zdumienie. Bali się uczynić najmniejszy nawet ruch, bo wiedzieli, że jeśli ruszą się z miejsca, zostaną natychmiast zabici przez gangsterów, którzy rozpłatają im głowy.

A wywiadowca jest tylko człowiekiem i bynajmniej nie śpieszy się stracić swe życie... Gdyby mogli uciekać, bez wątpienia ratowaliby się ucieczką.

Ale bardziej jeszcze, aniżeli strach przed śmiercią, przeraziła ich świadomość tego, że przed nimi stoją miss Nora i Dillinger — dwaj gangsterzy, o których tyle ostatnio pisała prasa, których poszukuje cała policja... Szczególniej jeden z wywiadowców tak się przeraził z powodu tego odkrycia, że połowa ciała jego zmartwiała.

To wszystko, rzecz jasna trwało tylko kilka sekund. A tych kilka chwil wykorzystali gangsterzy, wiedząc, że każda sekunda jest teraz droga, że nie wolno dać wywiadowcom możności powrotu do przytomności umysłu...

Miss Nora, Dillinger i Mellon rzucili się na śmiertelnie wystraszonych wywiadowców. Nie chcieli strzelać, nie mieli zamiaru również alarmować policji, która znajdowała się na sali. Dlatego tylko poczęstowali wywiadowców kilku uderzeniami rączki od rewolwerów. Wywiadowcy upadli nieprzytomni z bólu. Wywiadowców, leżących na podłodze, poczęstował jeszcze Dill kilku kopniakami i, nie namyślając się długo, wyskoczyli przez okno na małe podwórze.

Ale tu, na podwórzu, stało na straży dwóch policjantów, którzy w pierwszej chwili byli przekonani, że przez okno wyskakują wywiadowcy. Zobaczyli trzech panów z rewolwerami w ręku, a wiedząc, że w restauracji znajduje się wielu policjantów i wywiadowców, byli przekonani, że są to swoi ludzie.

Wnet jednak połapali się, że są w błędzie. Trzej panowie zaczęli biec, a twarze ich wyrażały wielkie przerażenie.

Policjanci chwycili karabiny i krzyknęli:

— Stać! Będziemy strzelać!

Gangsterzy uciekali, wobec tego policjanci znów powtórzyli swe ostrzeżenie:

— Stać! Będziemy strzelać!

Rewolwerem łatwiej jest manipulować, aniżeli karabinem. Zanim policjanci zdążyli wykonać swe ostrzeżenie, leżeli przestrzeleni strzałami rewolwerów.

Gangsterzy tylko raz oddali strzały w stronę policjantów, poczem znów biegli do bramy, która prowadziła na ulicę.

Jakiś starszy pan, w bluzie robotnika, chciał im przegrodzić, ale gdy zobaczył przed sobą sześć luf — zaczął uciekać, gdzie pieprz rośnie.

Nareszcie gangsterzy wybiegli na ulicę. Tu napotkali znowu na oddział policji.

Dillinger zapytał bezczelnie:



Dillinger zapytał bezczelnie:
— Czy panowie nie widzieliście tu dwóch gangsterów, uciekających, w skórzanych kurtkach...

— Czy panowie nie widzieliście tu dwóch gangsterów, uciekających, w skórzanych kurtkach...

Policjanci odpowiedzieli:

— Nie, nie widzieliśmy... A czy to panowie strzelali?

Ale trzej gangsterzy nie odpowiedzieli. Szkoda było każdej chwili: biegli przed siebie z rewolwerami w ręce. Przechodnie, tłum zgromadzony, który przyglądał się obławie policji. nie wiedział, nie mógł poznać, czy to są gangsterzy, czy też wywiadowcy, którzy ścigają gangsterów.

Tłum rozbiegł się. Część ludzi wbiegła do bram, inni znowu skryli się do sklepów. Właściciele zaczęli prędko zamykać wystawy i sklepy, bojąc się strzelaniny.

A wobec tego, że nikt nie wiedział, kto tu jest gangsterem, a kto wywiadowcą mogli trzej uciekający bez przeszkód biec dalej.

Zatrzymali pierwszą pustą taksówkę i krzyknęli do szofera:

— Jesteśmy z policji. Niech pan natychmiast jedzie, park Lincolna, dziewiąta brama...

Wsiedli i auto ruszyło z miejsca. A tymczasem z bramy wypadło kilkudziesięciu policjantów i wywiadowców i zaczęli strzelać w powietrze.

W jaki sposób rozpoczął się pościg za gangsterami?

Gdy policjanci i wywiadowcy przeprowadzali rewizję na sali — rzecz jasna, nie wiedzieli, co się odbywa w tym czasie w przyległym pokoiku, gdzie udało się trzech statecznych panów w towarzystwie ich kolegów.

Ale nagle usłyszeli strzelaninę, która ich doszła z małego podwórza. Kilku policjantów pobiegło szybko w stronę tego podwórza, gdzie zobaczyli dwóch śmiertelnie rannych policjantów. Wszczęli alarm i wskutek tego właśnie wybiegło tylu ludzi, którzy rozpoczęli szukać przestępców, nie wiedząc, gdzie się tamci skryli.

Starszy pan, w bluzie robotniczej, który przedtem usiłował przestępców zatrzymać, wybiegł ze swej kryjówki i opowiedział, jak trzech gangsterów wyskoczyło przez okienko z małego parterowego pokoiku.

Kilku wywiadowców szybko udało się do tego pokoiku, gdzie zobaczyli swoich kolegów, leżących nieprzytomnie...

Stało się odrazu jasne, że trzej panowie, którzy udawali uczciwych obywateli co krępują się publicznej rewizji — i dlatego uprosili, by z nimi udać się do małego pokoiku — są niebezpiecznymi przestępcami.

Policja i wywiadowcy wybiegli więc na ulicę, szukając tych przestępców...

Rzecz jasna, powstało tak wielkie zamieszanie, że w pierwszej chwili policja nie zauważyła ich. Zaczęła więc oddawać strzały w powietrze i rozbiegła się na wszystkie strony. Na ulicy powstała wielka wrzawa, zamieszanie, reszta przechodniów szukała miejsca, gdzie się ukryć, albo też padła na podłogę...

Jeden z wywiadowców zauważył auto, które szybko odjeżdżało. Również ktoś z tłumu wskazał ten samochód, krzycząc:

— Tam są, w tamtem aucie!

— Trzej ludzie uciekli w tamtem aucie! To są napewno gangsterzy!

Policja zatrzymała wszystkie przejeżdżające samochody, kazała pasażerom wysiąść i szoferom wydała rozkaz, by ścigać auto gangsterów.

Na szerokim bulwarze Chicago rozpoczął się pościg. Dziesiątki za jednem autem, pięćdziesięciu ludzi za trzema uciekającymi przestępcami...

Ale i w tej sytuacji nie stracił Dillinger głowy: wpadł na pomysł, który uratował jego i towarzyszy w cudowny sposób:

Jak wiadomo, auto gangsterów ruszyło już z miejsca, gdy z bramy wypadli policjanci i wywiadowcy z rewolwerami.

Szofer, widząc pościg za pasażerami, którzy mu fałszywie podali, że są detektywami, chciał w pierwszej chwili zatrzymać swe auto. Ale Mellon przystawił mu rewolwer do skroni — i śmiertelnie blady szofer uległ. Zresztą Mellon odepchnął go od kierownicy, sam usiadł i nadał szaloną szybkość.

Samochód gangsterów pędził z wściekłą szybkością w chwili, gdy policjanci zatrzymywali auta i zaczynali pościg. Gangsterzy w taki sposób zdążyli odjechać dość daleko i w pewnej chwili nawet skryli się z przed oczu policji.

— Zatrzymaj auto przed jakimś sklepem żelaznym — rozkazał Dillinger.

— Czyś ty zwarjował, u licha. Tam gonią za nami, a ty każesz zatrzymać auto? — odrzekł zdziwiony pomysłem Dillingera, Mellon.

Również i miss Nora była zdumiona pomysłem Dillingera, nie rozumiejąc w pierwszej chwili, o co mu chodzi.

— Zatrzymać w takiej chwili auto? John, co to za pomysł? — zapytała — dlaczego właśnie przed sklepem żelaza?

— Przecież widzicie, że policja jest nam na karku... Musimy to wykorzystać i zaopatrzyć się w coś, co nam przyjdzie z pomocą...

— O co ci chodzi?

— Trzeba nam gwoździ...

— Gwoździ? — zapytali naraz zdziwieni miss Nora i Mellon.

— Tak, tak, za chwilę przekonacie się, jak bardzo tego potrzebujemy.

Miss Nora i Mellon wzruszyli ramionami, ale po chwili zorjentowali się o co Dillingerowi chodzi. Tak, bezwątpienia ma rację... Gwoździe przydadzą się naprawdę...

— Ale czy zdążymy? — wątpiła jeszcze miss Nora — szkoda przecież każdej chwili...

— Podejmuję się to załatwić, w przeciągu dwudziestu sekund — oświadczył Dillinger. — Spójrzcie. Są jeszcze daleko za nami...

— Skierujmy auto na Clerk-Stret, stracą nas na dwie minuty z oczu — poradziła miss Nora.

Odległość między gangsterami a policją była jeszcze dość znaczna. Wynosiła przeszło kilometr.

Mellon skierował samochód tak jak radziła miss Nora, w Clerk-Stret i pędził przed siebie z zawrotną szybkością, nie zważając na znaki ostrzegawcze, jakie mu dawała policja...

Niewiele brakło, by auto zabiło po drodze kilku przechodniów. Przechodnie szybko uciekali, a jedno auto zaczęło nawet ścigać „pijanego szofera".

Nagle Dillinger rozkazał:

— Mellon, zatrzymaj się!

Dalszy ciąg jutro.

Oddawał towarzyszy na żer wieloryba

Tajemnice morza. — Hyjeny i wampy. — Niesamowite wypadki.

Statki pływające po wodach Australji zawsze mają przy sobie harpuny. Ocean jest pełen wielorybów, czyli że harpun nie będzie leżał bezczynny.

Jeden z okrętów podczas swojej ostatniej podróży zauważył pływający na morzu kosz, w którym znajdował się człowiek. Natychmiast wszczęto akcję ratunkową i nieznajomego „pływaka" wyłowiono. Był on mocno opalony, miał przy sobie żywność i karabin. Brakło mu lewej ręki, zamiast niej zwisał żelazny hak.

Kapitan statku wziął nieznajomego na przesłuchanie. Oświadczył on, że jest rozbitkiem ze statku „Polly", który płynął do Sydney. Silna burza rozbiła statek, wszyscy utonęli, on zdołał się uratować dzięki temu, że znalazł się w pustej beczce, a teraz przez przypadek został właśnie wyłowiony.

Kapitanowi statku wydała się ta historja nieco podejrzana. Wziął listę żaglowców, kursujących po Pacyfiku, ale nie znalazł „Polly". To wzmocniło podejrzenia kapitana.

Jakto? Wszyscy utonęli, a właśnie ten kaleka ocalał? I on to właśnie miał czas, żeby się tak wygodnie na morzu urządzić, zabrać karabin, wodę słodką?

Kapitan był przekonany, że tutaj kryje się jakaś tajemnica. Polecił więc bacznie obserwować rozbitka.

W trzy dni później jeden z marynarzy, idąc nad ranem na zmianę służby, usłyszał z pokładu jakiś krzyk. Pośpieszywszy w tym kierunku, oczom marynarza przedstawił się następujący niesamowity widok:

Tajemniczy rozbitek stał nad chłopcem okrętowym i walił w niego swoją żelazną ręką, zakończoną ostrym hakiem.

Usiłował on wyrzucić nieszczęsną ofiarę do morza, gdzie widać było 4 wieloryby. W tej chwili marynarz chwycił żelazny drąg, który leżał opodal i uderzył nim rozbitka, ratując w ostatniej chwili chłopca okrętowego od niechybnej śmierci.

Natychmiast zawiadomił kapitana o wypadku. Na rozkaz tegoż rozbitka związano, poczem wzięto go na przesłuchanie. Oświadczył on, że na poprzednim statku „Polly", gdy znajdował się już w krytycznem położeniu, zbliżyły się wieloryby, żądając ludzkiego mięsa. Wówczas to wrzucał do morza swoich towarzyszy.

Więcej nie można było od niego wydobyć, gdyż bełkot stawał się niezrozumiały. Rozbitka umieszczono w domu dla obłąkanych.

Nie jest to jedyny wypadek.

Marynarze opowiadają, że ludzie, którym wieloryb ugryzł rękę, lub nogę dostają „szału morskiego" i stają się wampami morza.

W Bahia (Indje) sąd przesłuchiwał niejakiego Edwardsa, którego również wyłowiono z morza. Oświadczył on, że jest rozbitkiem ze statku „Atlanta". Uratowało się ich razem 5, ale 4 towarzyszy swoich musiał rzucić na żer wielorybów, gdyż tak zażądały od niego.

Edwards stracił swego czasu lewą rękę, którą odgryzły mu wieloryby. Naturalnie umieszczono go w zakładzie dla obłąkanych.

Skandal w domu obłąkanych

Zarządca znęcał się w bestjalski sposób nad chorymi

Małe miasteczko Kowin w Jugosławji posiada dwie kategorje mieszkańców: drobnych rzemieślników, kupców, wieśniaków i obłąkanych, którzy przebywają w kilku dużych istniejących tam szpitalach.

Zakłady w Kowin należą do najlepszych nietylko w Jugosławji, ale i Europie. Są one wspaniale urządzone, prowadzone przez pierwszorzędnych lekarzy, którzy stosują najnowsze metody lecznicze.

Od miesięcy krążyły w miasteczku pogłoski, że główny zarządca zakładów Bozidar Sever dorabia się majątku kosztem pacjentów.

Z początku nikt nie zwracał uwagi na te wieści, gdyż wiadomo było, że Sever posiada w Belgradzie możnych przyjaciół. Potrafili oni utrącić każdą skargę, która przychodziła do stolicy.

Wszystko jednak ma swoje granice. Sever pewny swoich wpływów pozwalał sobie coraz więcej. Sprawa nabrała rozgłosu, nie można jej było już zatuszować i do Kowina zjechała komisja śledcza. Ustaliła ona wprost niewiarogodne rzeczy.

Wbrew zarządzeniom lekarzy, Sever zmniejszał do jednej trzeciej racji żywnościowe chorym. Wszyscy pacjenci głodowali. Mało tego, zarządca zmuszał chorych do ciężkich robót zarówno w polu, jak i w warsztatach zakładowych.

Gdy chorzy po pracy dopominali się jedzenia, Sever uznał, że są niebezpieczni dla otoczenia i kazał ich zamykać w osobnych celach w kaftanie bezpieczeństwa. Trzymał ich w odosobnieniu tak długo, że skutkiem głodu upadali na siłach. Wielu pacjentów wskutek takiej opieki zmarło, inni leżą ciężko chorzy na dolegliwości żołądkowe.

Komisja nie zdołała dotychczas ustalić wysokości nadużyć. Sever prowadził fałszywe księgi handlowe, brał prowizje od dostawców, sprzedawał wyroby zakładu na własny rachunek i t. p.

Przypuszczalnie Sever zdołał w ten sposób ukraść kilka miljonów. Nieludzki zarządca zakładów dla umysłowo chorych osiadł teraz w więzieniu. Śledztwo wykaże, czy jego możni przyjaciele w Belgradzie nie byli wspólnikami niecnych postępków.

Węgry — centralą narkotyków

Policja zdemaskowała dostawców białej trucizny

Na granicy jugosłowiańsko-węgierskiej aresztowano wczoraj dwóch niebezpiecznych przemytników morfjum i heroiny. Obaj aresztowani są agentami wielkiego kartelu narkotyków Czibran i Dobo, który posiada we wszystkich państwach swoich zakonspirowanych przedstawicieli. Jest to jeden z największych koncernów narkotyków, zatrudniający bardzo wielką ilość ludzi.

Jedna grupa zajmuje się nielegalnym skupem narkotyków, druga sprzedażą, wreszcie trzecia tylko przemytnictwem. Firma ta, jak stwierdzono z racji nakrycia jednego z jej magazynów, wydała specjalną instrukcję dla swoich klientów - przemytników, o metodach szmuglu. Instrukcja została wydrukowana, jest bardzo obszerna i można ją śmiało uważać za podręcznik przemytnictwa.

Z tego cennego „dzieła" dowiadujemy się naprzykład, że wskazane jest szmuglować narkotyki w rurach pociągowych, w klozetach, w ramach okiennych i tym podobnych ukrytych miejscach.

Sprzedaż narkotyków daje szalone dochody, przekraczające 1000 procent. Nic więc dziwnego, że w tych warunkach nie brak ryzykantów podejmujących się rozprowadzenia trucizny.

Centralą sprzedaży na Europę są w tej chwili Węgry. Stąd zaopatruje się w pierwszym rzędzie państwa bałkańskie i środkowo - europejskie. Handlarze narkotyków tworzą dobrze i karnie zorganizowaną bandę. Dlatego też mimo iż władze policyjne wpadają na trop poszczególnych członków niesłychanie trudno jest rozbić całe gniazdo. Aresztowani bowiem biorą winę na siebie, odsiadując wyrok mogą być spokojni o los swoich rodzin.

Biada natomiast takiemu, który otworzył usta. Krwawa zemsta nie minie go.

Madagaskar szaleje i tańczy

Wystarczy takt muzyczny a wszyscy tańczą

W Tanarivo, stolicy Madagaskaru przed 60 laty zapanował nagle szał tańca. Ludzie chodzili po ulicach w takt muzyki. Co chwila zatrzymywali się na placach publicznych i tańczyli. Tańczyli wszyscy, młodzi i starzy.

Wkrótce wieść o tańczącej stolicy dostała się do innych miejscowości, które poszły naturalnie za przykładem stołecznego grodu. Dobry przykład cuda działa, więc Madagaskar ogarnięty został epidemją tańca. Nie ulegało wątpliwości, że ta epidemja jest szkodliwa dla zdrowia i trzeba się wszystkiemi środkami przeciwstawiać jej.

Owczesny władca tej wyspy, król Radama II wszczął akcję uświadamiającą, ale napotkał na duże trudności, albowiem ludność rychło zaczęła uważać te tańce za pewien religijny rytuał. Po jakimś czasie udało się jednak te chorobliwą epidemję opanować. Dziś występują jedynie od czasu do czasu poszczególne wypadki tej dziwnej choroby. Lekarze europejscy, którzy tą nieznaną u nas chorobą się za interesowali podają następującej jej objawy i przebieg!

Chory naprzód skarży się na różne dolegliwości. Odczuwa boleści w okolicach piersi i palenie w sercu. Puls staje się coraz to słabszy. Temperatura waha się od 38 do 40 stopni. Następnie występują poty, oczy nabierają jakiegoś tępego wyrazu i głowa zaczyna się kiwać na wszystkie strony.

W tym stanie wystarczy najlżejszy takt muzyczny, jakiś nieokreślony szmer lub śpiew a chory dostaje szału tanecznego. Zaczyna wówczas tańczyć, przyczem tempo zwiększa się w każdej chwili. Otoczenie nie jest w stanie go powstrzymać. Gdy ustaje muzyka, pada wyczerpany.

Zemsta świata podziemi

Ofiarą padła żona komisarza policji

Policja budapeszteńska została postawiona na nogi. Przed kilkoma dniami dokonano niezwykle śmiałego napadu na mieszkanie prywatne komisarza policji dr. Kemeny. Bandyci wtargnęli do mieszkania chloroformem uśpili żonę komisarza poczem pałką gumową zbili. Następnie obrabowali do szczętnie mieszkanie niszcząc całe urządzenie.

Jak donosi prasa węgierska napad ten jest aktem zemsty świata podziemnego. Komisarz Kemeny, był kierownikiem policji obyczajowej w Budapeszcie. W tym charakterze prowadził nielitościwą walkę z prostytucją. Wszyscy sutenerzy stali się osobistymi wrogami dr. Kemeny. Postanowili ukrócić jego działalność, która w ubiegłym tygodniu doprowadziła do aresztowania aż 200 osobników wykorzystujących w najohydniejszy sposób prostytutki.

Zagrożeni w swoich dochodach sutenerzy zwrócili się o pomoc do swoich towarzyszy ze świata podziemnego. Utworzono specjalny oddział, który zajmował się krzyżowaniem akcji policyjnej. Ustawiono na ulicach posterunki, które alarmowały zainteresowanych.

Dr. Kemeny otrzymywał listy z pogróżkami. Sutenerzy doradzali mu, by zainteresował się innym działem w policji budapeszteńskiej, by przeniósł się na prowincję, zapowiadając, że w przeciwnym razie nie będzie się długo cieszył zdrowiem i życiem. Komisarz Kemeny nie dał się jednak nastraszyć i prowadził dalej swoją pracę.

Złoczyńcy nie mogąc jego trafić, gdyż bywa na ulicy zawsze w towarzystwie ochrony urządzili napad na mieszkanie i zbili jego żonę.

Miasto nieśmiertelnych

Od 15 lat nikt tam nie umarł

Miastem „nieśmiertelnych" można śmiało nazwać małe miasteczko Saint - Jean. Liczy ono 2.000 mieszkańców, z tego 96 osób liczy ponad 90 lat, zaś 120 powyżej 80 lat. Od 15 lat nikt tam nie umarł.

Miasto to cieszy się specjalnemi względami nieba. Nawet podczas wojny światowej nie zginął ani jeden z mieszkańców tego zacnego grodu. Wszyscy wrócili zdrowi i cali.

Natomiast kroniki miasta notują, że w ciągu ostatnich 15 lat były pięciokrotne próby zamachów samobójczych. We wszystkich wypadkach zostali uratowani i dzięki temu nie ucierpiało dobre imię miasta.

— Widział pan już nowy obraz Murilla, zakupiony przez miasto?

— Nie, od kilku miesięcy nie byłem w ogrodzie zoologicznym.

Układ włosko-niemiecki z gen. Franco

Sensacyjne doniesienia prasy paryskiej

PARYŻ (PAT). Położenie w porcie Tangeru, grożące przez ostatnie dni poważnemi komplikacjami, doznało odprężenia, ponieważ rządowe okręty wojskowe hiszpańskie oraz flotylla łodzi podwodnych opuściły port, odjeżdżając w kierunku półwyspu.

Najważniejsze obawy komplikacyj istnieją w tej chwili w sprawie samolotów włoskich, przybyłych z Sardynji do Marokka, z których trzy uległy katastrofie na wybrzeżu francuskiego Marokka.

Cała prasa francuska w depeszach korespondentów własnych z Marokka stwierdza, że na lotnisku w Tetuanie wylądowało 8 samolotów typu włoskiego i trzy samoloty typu niemieckiego z oznakami swastyki na skrzydłach.

Co się dzieje z resztą samolotów, które podążyły w tym kierunku w liczbie 10, niewiadomo.

Popołudniowe dzienniki informacyjne wyrażają przypuszczenie, że wylądowały one w innej miejscowości Marokka hiszpańskiego.

Przedstawiciele prasy paryskiej, którym udało się dostać do Tetuanu, podają rozmowę z szefem sztabu wojsk powstańczych majorem Armada, który oświadczył im, iż władze wojskowe gen. Franco nie zamawiały w żadnem państwie obcem samolotów i nie otrzymały od nikogo samolotów wojennych.

Samoloty włoskie, które uzyskały od władz wojsk gen. Franco pozwolenie na przelot nad strefą Marokka, miały przybyć rzekomo tylko w celu zabrania obywateli włoskich, pragnących opuścić Marokko.

Prasa paryska podaje w wątpliwość że informacje, podkreślając, że chociaż mjr. Armado bardzo kategorycznie upierał się przy swem oświadczeniu, to jednak jest rzeczą conajmniej dziwną, że aparaty włoskie przybyły z załogami w pełnem uzbrojeniu, które byłoby chyba zbyteczne dla celów przewiezienia obywateli włoskich.

W sprawie tych samolotów dzienniki paryskie zamieszczają artykuły, wyrażające niepokój o dalszy rozwój sytuacji na Morzu Śródziemnem.

Zarówno „Echo de Paris", jak i „Oeuvre", wyrażają obawy, czy pomiędzy gen. Franco a Mussolinim nie doszło do porozumienia, a nawet do umowy, któraby przyznawała Włochom bazę dla floty na wyspach Balearskich.

Usadowienie się Włoch w Port Mahon na Minorce byłoby, zdaniem „Oeuvre", oddaniem w ręce włoskie kontroli nad najkrótszą linją komunikacyjną między Marsylją i Algierem.

„Oeuvre" przypomina, że w r. 1926 miało dojść do skutku porozumienie między rządem hiszpańskim Primo de Rivery a rządem włoskim, które miało przewidywać ustąpienie bazy morskiej na Balearach na rzecz Włoch.

Obecnie, jak twierdzi „Oeuvre", na podstawie informacyj, pochodzących rzekomo z Londynu, gen. San Jurjo, który uchodził za szefa ruchu powstańczego, miał prowadzić rokowania z Niemcami i Włochami o oddaniu Port Mahon pod zarząd włosko-niemiecki.

„Oeuvre" twierdzi, że gen. San Jurjo w początku bieżącego roku bawił w Berlinie, przeprowadzając tam rozmowy z kołami niemieckiemi. Istnienie układu między gen. Franco z Niemcami, czy Włochami byłoby poważnem niebezpieczeństwem dla interesów francuskich — pisze dziennik.

Uprzejmie



— Pani będzie łaskawa dwie loże. Jedną dla mojej małżonki i jedną dla mnie.

Włochy złamały neutralność

Rząd francuski zastrzega sobie wolną rękę

PARYŻ (PAT.) W czasie piątkowej nocnej debaty nad interpelacjami o polityce zagranicznej rząd stał wyraźnie na stanowisku, że sprawa 3-ch samolotów włoskich, rozbitych na wybrzeżu marokańskiem nie może narazie być wyjaśniona ostatecznie i że przelot tej eskadry, której 3 samoloty uległy rozbiciu nie może być jeszcze uważany za dostateczny dowód, iż Włochy dostarczają pomocy zbrojnej powstańcom.

W dyskusji tej deputowany Mistler, przewodniczący komisji spraw zagranicznych Izby Deputowanych wystąpił z projektem, ażeby rząd francuski zainicjował wymianę poglądów między mocarstwami zainteresowanemi w sprawie obrony życia i mienia obywateli tych państw w Hiszpanji.

Deputowany Mistler wyraził nadzieję, iż rozmowy, wdrożone na ten temat, doprowadziłyby może do szerszych rozmów i do poważnej współpracy wszystkich państw zainteresowanych na Morzu Śródziemnem w zakresie utrzymania neutralności wobec wydarzeń hiszpańskich.

Ogłoszony w sobotę wieczorem komunikat urzędowy stwierdza, iż inicjatywa dep. Mistlera została przez rząd francuski podjęta i że rząd francuski już się zwrócił do głównych mocarstw zainteresowanych z propozycją zbiorowego żadeklarowania o nieinterwencji w sprawach hiszpańskich i powzięcia zobowiązań co do ścisłego stosowania w praktyce tej zasady.

Jednocześnie komunikat rządowy pozwala przypuszczać, że dochodzenie, przeprowadzone przez inspektora zamorskich wojskowych sił lotniczych Francji, gen. Denain w sprawie 3-ch samolotów włoskich, rozbitych na wybrzeżu Marokka, musiało doprowadzić do stwierdzenia faktów obciążających Włochy, ponieważ w dalszym ciągu komunikatu rząd francuski traktuje sprawę dostawy broni z zagranicy dla powstańców, jako fakt dowiedziony i zapowiada, że fakt ten zmusza rząd francuski do zastrzeżenia sobie swobody działania co do stosowania na przyszłość dotychczas przeprowadzonej zasady niedopuszczenia do żadnego wywozu broni, przeznaczonej dla Hiszpanji.

Podróżuj tylko samolotem!

Tajemnicza misja angielskich samolotów

Czyżby śpieszyły na pomoc powstańcom?

LONDYN (PAT). Cztery dni temu władze francuskie zatrzymały na lotnisku w Bordeaux 4 prywatne samoloty angielskie, które wylądowały tu celem zaopatrzenia się w benzynę.

Samoloty te zamierzały udać się dalej w drogę do Lizbony, ale władze francuskie powzięły podejrzenia, że samoloty mają w rzeczywistości na celu nawiązanie kontaktu z powstańcami w Hiszpanji.

Sprawa ta znalazła odgłos dyplomatyczny. W toku przeprowadzonych pomiędzy Paryżem i Londynem wyjaśnień, ambasador brytyjski w Paryżu sir George Glerk zakomunikował rządowi francuskiemu, że samoloty te winny bezzwłocznie powrócić do Anglji. Wobec tego władze francuskie zezwoliły na powrót samolotów.

Wydaje się, że podejrzenia francuskie były poniekąd uzasadnione i że rząd brytyjski, który stoi na stanowisku ścisłej neutralności i niemieszania się w wypadki hiszpańskie, nakazał tym 4-em samolotom natychmiastowy powrót, aby zbadać, jakie czynniki angielskie stoją za tą nieudaną i niepowołaną eskapadą.

Katastrofa lotnicza w Bukareszcie

BUKARESZT (PAT). Na lotnisku cywilnem w Bukareszcie wydarzyła się katastrofa lotnicza, w której zginął znany lotnik rumuński kpt. Olteanu. Dwaj towarzyszący mu mechanicy, odnieśli ciężkie obrażenia.

Katastrofa spowodowana została przez przedwczesne opadnięcie samolotu przy lądowaniu i zaczepienie o żelazny parkan.

Samolot Lockheed-Orion został doszczętnie rozbity podczas katastrofy.

Liczne aresztowania komunistów

Władze bezpieczeństwa przeprowadziły w ciągu ostatnich dni w Warszawie, Wilnie, Lwowie, Łodzi, Krakowie i Katowicach rewizje w lokalach szeregu organizacyj i czasopism komunizujących, których działalność kolidowała z bezpieczeństwem i spokojem publicznym.

W wyniku dokonanych rewizyj znaleziono matejały świadczące o prowadzeniu akcji wywrotowej pod pozorem działalności legalnej.

Akcja likwidacyjna organizacyj i czasopism komunistycznych jest w toku.

Oszukali chłopa „na szpital"

Gdy „pan doktór" schodzi ze schodów

Chłop ze wsi Wójty, Antoni Górecki przyjechał do Warszawy. Szukał tu dobrego doktora, któryby go wyleczył z gruźlicy. Nietyle może Górecki szukał samego doktora, ile przedewszystkiem szpitala, wiedział bowiem, że jego choroba wymaga długiej kuracji.

Chodził więc ulicami stolicy i rozglądał się w poszukiwaniu szpitala. Widząc, że tą metodą do szpitala nie trafi, Górecki postanowił zapytać kogoś na ulicy o szpital. Ktoś poradził mu szpital św. Ducha jako niby najlepszy. Zaczął tedy chory Górecki szukać tego szpitala. I znowu spytał innego przechodnia, gdzie leży ten szpital.

Ten drugi przechodzień oświadczył, że akurat idzie w tamtą stronę i może go zaprowadzić. Zaprowadził go do jednej z bram na ulicę Karmelicką. To miał być szpital św. Ducha. Ze schodów schodził akurat „pan doktór", któremu nieznajomy wskazał Góreckiego.

Górecki poprosił o przyjęcie do szpitala. „Doktór" chętnie się zgodził przyjąć chłopka na kurację, zażądał jednak zadatku. Górecki wpłacił 150 złotych. Rzekomy doktór wziął pieniądze i wydał mu kartkę o przyjęciu, poczem polecił udać się o piętro wyżej i zadzwonić.

Nie trzeba dodawać, że chłopek zadzwonił do prywatnego mieszkania. Oszustwo się wydało, ale ani „doktora", ani tego drugiego oszusta już nie było.

Ucieczka z pędzącego pociągu

Zaryzykował życie, aby odzyskać wolność

Z Warszawy do Grodna eskortowany był bardzo niebezpieczny przestępca Tomasz Wojnarowicz. Młody ten jeszcze człowiek ma na swojem sumieniu wiele przestępstw najrozmaitszej natury. Kradł, rozbijał, napadał, jednem słowem bez specjalności, garnący się do wszystkiego złego i niegardzący żadnemi metodami dojścia do pieniędzy. Występował w Warszawie i na prowincji.

Ostatnio wiele nabroił w okolicach Grodna dokąd też był skierowany przez warszawskie władze śledcze, które ujęły go po żmudnem i kłopotliwem poszukiwaniu. Wojnarowicz wiedział, że schwytany raz, nieprędko znowu ujrzy świat boży i posiedzi sobie w więzieniu długie lata. Była to niemiła perspektywa, nawet dla takiego który zna więzienie i nieraz w niem przebywał. To też postanowił uciec.

Właśnie pociąg którym jechał Wojnarowicz zbliżał się do stacji Mosty. Wojnarowicz postanowił zaryzykować choćby życie. W chwili gdy pociąg przejechał stację i nabrał rozpędu, Wojnarowicz zmylił czujność policjanta, który go eskortował i wyskoczył z pociągu.

Pociąg oczywiście jechał dalej coraz szybciej, policjant zaś nie był takim ryzykantem jak jego towarzysz i dał za wygraną. Zdecydował się po chwili na pociągnięcie hamulca i zatrzymanie pociągu, ale po Wojnarowiczu już ani śladu. Dostał się w las i zbiegł.

NIEPOROZUMIENIE.



— Twierdzi pan, że pan jest mistrzem w szachach? Nie wygląda pan zupełnie na atletę.



Przywitanie czeskiej ekipy olimpijskiej na dworcu w Berlinie. Oczywiście przywitanie nie odbiegało od innych poprzednich i było, jak regulamin przykazał, entuzjastyczne.



Pełna ruchu ulica w Tokjo. Tu, jak wiadomo, za 4 lata odbędą się XII Igrzyska Olimpijskie.



W Madrycie oddano ostatnio do użytku wspaniałą nowoczesną halę sportową. W związku jednak z krwawemi walkami, hala sportowa została zamieniona na szpital.



W Helsingforsie odbyło się uroczyste otwarcie nowego dworca Centralnego. Budowa absolutnie nowoczesna, ale estetyczna.

Paragraf

Nowela

Andrzej Brych ma oczy zasnute mgłą. Od czasu do czasu przeciera powieki ruchem zupełnie obojętnym, jakby wyuczonym. Patrzy przed siebie i wreszcie rozróżnia: wysoko umieszczone okno, gęsto okratowane. Andrzej nie wie dlaczego, ale właśnie kraty położone poziomo szczególnie go drażnią. Spogląda na nie i stara się za wszelką cenę zatrzeć ten obraz.

W soczewce tworzą się najrozmaitsze widziadła. Andrzej widzi je przed sobą, uśmiecha się do nich i wyczarowuje wizje przeszłości. Wzrok znów zasnuwa się mgłą.

Pierwszy obraz: pokój w eleganckim lokalu. Sypialnia. Na łóżku, w dziwnego koloru pyjamie, niewiasta. Piękna, djabelsko piękna. Z pod przymrużonych oczu patrzy na mężczyznę. To Andrzej. Jest zdenerwowany. Niewiasta raczy coś mówić. Słyszy:

— Nie obchodzą mnie twoje kłopoty. Pójdę i będę z nim tańczyła..

Obraz zaciera się. A potem drugi obraz. Andrzej tłumaczy, prosi, błaga. Niewiasta odwraca się z pogardą. Trzeci obraz. Andrzej chwyta kobietę za rękę.

— Nie pójdziesz!

Na ustach czuje lekką pianę... Boi się czegoś strasznie...

I wreszcie huk, niesamowity huk. Niewiasta została w poprzedniej pozycji na łóżku. Zmienił się tylko kolor pyjamy. Ukazuje się krew. Ścieka po pyjamie i tworzy plamę na podłodze. Andrzej rzuca precz dymiącą broń.

Kolejność obrazów następuje szybko. Komisarjat, sędzia śledczy, sala sądowa. Dużo, bardzo dużo ludzi. Zły grymas na twarzy prokuratora, przyjacielski uśmiech na twarzy przewodniczącego sądu i niepokój na twarzy obrońcy. Przewód sądowy. Świadkowie: źli i dobrzy. Wszyscy mówią, bardzo chętnie mówią. Pławią się w tragedji, ludzkiej... Opowiadają wiele, mówią niepytani.

Wreszcie cisza.. Wyrok: 10 lat więzienia.

I oto siedzi w celi. Jutro wywiozą go do innego więzienia. Na dziś przyrzeczono „widzenie" z bratem. Andrzej nie myśli o tem. Dręczy go jedna straszliwa rzecz: paragraf! Skazano go na podstawie paragrafu, głoszącego, że „kto spowoduje śmierć drugiej osoby... ten ulegnie karze...

Istotnie zabił... Ukarano go. Zasada „oko za oko, ząb za ząb" triumfuje...

Niedawno też kazano mu zabijać. Otaczano go nawet opieką, dawano mu jeść, otrzymał doskonały mundur, karabin i kazano zabijać... Wrogów!.. Wróg czatował i trzeba go było z całą bezwzględnością tępić.. O tem też czytano w specjalnym paragrafie... Andrzej znał ten paragraf... Przecież sam nawoływał towarzyszy do strzelania...

Ale to było tak dawno. Później wszystko się zmieniło. Na drodze życia stanęła kobieta... Kochał ją, porzucił rodzinę, myślał tylko o niej, djabelsko pięknej kobiecie...

Po dwóch latach zdradziła go. Nie wierzył. Czyniła to jednak systematycznie i z takim cynizmem, że wkońcu musiał uwierzyć.

I wreszcie ostatnia scena. Zarzucił jej zdradę, zażądał wyjaśnień... Otrzymał je w takiej formie, że ręka mu nie drgnęła, gdy strzelił.. Strzelił do swego wroga!.. A przecież wrogów trzeba zabijać.. Trzeba tępić!.. Taki jest paragraf!..

W celi ściemnia się... Skąpo przedziera się przez zakratowane okienko zachodzące słońce. Andrzej ciężko podnosi się z taboretu. Mimowoli wsuwa rękę do kieszeni... Znalazł...

Przypomina sobie, że przechodząc korytarzem w sądzie spotkał znajomego... Skorzystał z nieuwagi konwojenta... Dostał to o co prosił... Scyzoryk. Mały, niemal dziecinny scyzoryk, o dwóch ostrzach..

Andrzej wyjmuje z kieszeni scyzoryk... Wyciąga ostrze, a potem już bezmyślnie osuwa się na podłogę i wyrzyna mozolnie litery: p a r a g r a f...

Potem spogląda w stronę drzwi. Nikt nie podpatruje. Można zrobić. Kieruje ostrze w miejsce powyżej dłoni i zagłębia.. Ból, straszny ból... Czyż nie bolało, gdy ona zdradzała? Tylko wtedy bolało serce... Dziś, teraz boli ręka.

Krew spływa, Andrzej jeszcze raz zagłębia, poprostu zarzyna się... Słabnie, opada, mdleje... Traci przytomność... Już nic nie widzi...

A gdy w godzinę potem wszedł do celi strażnik z przerażeniem ujrzał zwłoki więźnia... Alarm. Zbiegła się służba...

Zjawił się sędzia śledczy. Obejrzał trupa, a potem wzrok jego spoczął na wyrzniętych na podłodze literach: p a r a g r a f...

Mruknął pod nosem:

— Warjat!

PEDANT



— Tyle już razy mówiłem, że nie znoszę, kiedy obcy człowiek używa moich rannych pantofli.

PANTOFLARZ



— Wybaczysz mi kochanie, że ja ten talerz rzucę o ziemię, ale chciałbym ci pokazać, że ja tu jestem panem domu...

Sierpień
3
Poniedziałek
Zn. r. ś. Szczep

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Wiktorja i jej huzar"

KINA

Adria: „Mam lat 19"
Atlantic: „Mecz bokserski Schmeling-Louis" oraz „Roberta".
Apollo: „Wiosna Paryża".
Bagatela: „Przygoda o północy" oraz rewja „Raj słomianych wdowców"
Dom Żołnierza: „Ostatnia serenada"
Stella: „Noce egipskie" i „Zapomniana melodja"
Świt: nieczynne.
Sztuka: „Ręce na stole"
Uciecha „Żona za 1000 rubli"
Wenda „Wielki plan".
Premjeś „Melodje wielkiego miasta" i Tajemnica małej Shirley"

Radjo krakowskie

6.30 Audycja poranna, 7.40 Płyty, 12.13 Dziennik południowy, 15.13 Wiadomości gospodarcze, 16 „Szlem w piosenkach", 16.45 „Życie w gromadzie", 17 Koncert, 17.50 „Królewska ryba pstrąg", 18.15 Płyty, 18.35 Wiadomości z dnia, 18.40 Koncert, 18.50 Pogadanka aktualna, 19 „Gawęda żołnierska", 19.30 Koncert, 20 Duety i piosenki, 20.30 „Legenda Kościuszki i legenda Piłsudskiego", 20.45 Dziennik wieczorny, 21 Koncert, 22 Wiadomości z Olimpjady, 22.35 Recital śpiewaczy.

Nocny dyżur aptek

Apteka po Złotą Głową Rynek gł 13 pod Trzema Koronami Retoryka 1 Czternasta Lubicz 7, Stradom 7, Królowej Jadwigi Karmelicka 9. Marańska Kazimierza Wielkiego 6.

Podgórze: Apteka pod Orłem, Plac Zgody 18.

Występy operetki wileńskiej

Najlepszy w Polsce zespół operetkowy w przejeździe z Krynicy do Wilna da w teatrze im. J. Słowackiego kilka występów, zapoznając publiczność krakowską z najnowszemi operetkami, a mianowicie: jako pierwszy występ grana będzie w poniedziałek słynna operetka Abrahama „Wiktorja i jej huzar", we wtorek „Carewicz", w środę „Rose Marie", w czwartek „Gospoda po białym koniem".

76-letnia staruszka ugodzona kamieniem padła trupem na miejscu

Widownią wstrząsającej zbrodni stała się wczoraj ulica Zydowska w Łodzi.

Ulicą tą przechodziła staruszka, 76-letnia Liba Wiązowska. W pewnej chwili 36-letni Leon Wałęga, będący w stanie pijanym, zaczął obrzucać kamieniami przechodniów. Jeden z kamieni ugodził w głowę staruszkę, która padła nieprzytomna, brocząc krwią.

W kilka chwil potem Wiązowska, spowodu znacznego upływu krwi, zmarła.

Przechodnie, będący świadkami zabójstwa, rzucili się na Wałęgę, usiłując dokonać na nim akt samosądu.

Nadbiegła niezwłocznie policja nie dopuściła do dalszego zajścia — aresztując groźnego opryszka.

KRONIKA KRAKOWA

Zbiórka w województwie krakowskiem na F.O.N.

Wojewódzki Komitet Obrony Narodowej w Krakowie wydał następującą odezwę:

OBYWATELE!

Tylko w rękach polskiego społeczeństwa spoczywa los i przyszłość Ojczyzny! Dlatego też my obywatele Ziemi Krakowskiej musimy dać pierwsi przykład godny naśladowania! Pośpieszmy więc najofiarniej i solidarnie ze składkami celem stworzenia FUNDUSZU OBRONY NARODOWEJ!

Przedstawiciele wszystkich warstw społecznych i najwyższych władz państwowych oraz samorządowych naszego Województwa postanowili jednogłośnie na uroczystem zebraniu z okazji 10-letniego jubileuszu sprawowania władzy Prezydenta Rzeczypospolitej przez Prof. Ignacego Mościckiego złożyć kwotę

JEDEN MILJON ZŁOTYCH

jako dar na ten wielki cel. Wysiłku tego dokonać musi całe społeczeństwo Województwa Krakowskiego.

Niech wszyscy, choćby drobnemi kwotami, ale solidarnie, przyczynią się do tego daru, a napewno powstanie potężny zaczątek pod wieczysty Skarb.

Będzie on nas chronił przed największem niebezpieczeństwem w najkrytyczniejszym momencie oraz przed ewentualną zagładą Państwa.

W tym celu niech wszyscy, którzy są świadomi celu i wielkich zadań narodowych, wezmą najżywszy udział po miastach i powiatach w Komitetach lokalnych. — Niech prezydenci i burmistrze miast oraz prezesi rad powiatowych, jako przewodniczący Komitetów, akcję tę uważają za dumę tych terytorjów, na których są gospodarzami! Niech wszyscy propagują ten wielki wysiłek tak, aby nikogo nie brakło spośród samodzielnie zarobkujących, którzyby nie przyczynili się choćby najskromniejszym datkiem do tego ofiarnego wysiłku!

Niech nauczyciel w szkole — ksiądz na ambonie — działacz na mownicy uświadamia wszystkie warstwy społeczne bez względu na wiek, wyznanie i poglądy o potrzebie i konieczności takiego wysiłku! Niech społeczeństwo Ziemi Krakowskiej i Królewskiego Grodu Podwawelskiego złoży wzorowy egzamin z naszej dojrzałości społecznej!

Oddajmy wszyscy, jak jeden mąż, jeszcze raz walną przysługę Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Aresztowania wśród komunistów w Krakowie

Władze bezpieczeństwa przeprowadziły w ciągu ostatnich dni w **Krakowie**, Warszawie, Wilnie, Łodzi, i Katowicach rewizje w lokalach szeregu organizacji i czasopism komunizujących.

W wyniku przeprowadzonych rewizji znaleziono materjały świadczące o prowadzeniu akcji wywrotowej pod pozorem działalności legalnej.

Akcja likwidacyjna organizacji i czasopism komunistycznych w toku.

Sytuacja strejkowa

Od pewnego czasu trwa w Krakowie strajk ślusarzy, których około 600 wstrzymuje się od wykonywania zajęć. W czasie strajku dochodziło do sytuacji, w których interwenjowała policja. Przeprowadzono również aresztowania i rewizje, które wywołały podniecenie wśród socjalistów.

Zatarg wywołany został na tle umowy zbiorowej. To samo podłoże posiada konflikt, który grozi strajkiem kowali. Ogólna ilość zatargów w przemyśle na terenie województwa krakowskiego ostatnio wykazuje nasilenie. W obecnym momencie niema wprawdzie groźniejszych strajków okupacyjnych, tem niemniej jednak sytuacja uległa zadrażnieniu wskutek wypowiedzeń pracy, jakie miały miejsce przy niektórych robotach finansowych z funduszów publicznych.

Wiadomości o radjofonji polskiej

Wzrost produkcji radjosprzętu w Polsce

„Rundfunk-Grosshändler" podaje szczegółowe dane o produkcji radjosprzętu w Polsce, w pierwszym kwartale 1936 roku i stwierdza w zakończeniu, że znacznie większem powodzeniem cieszą się aparaty lampowe niż detektorowe.

Telewizja w Polsce

„World Radio" podaje wiadomość o polskiej eksperymentalnej stacji telewizyjnej.

Tajemniczy trup w piwnicach „Bat'a"

W czasie prac w piwnicach domu przy ul. Królowej Jadwigi 31 w Warszawie, gdzie mieści się firma „Bat'a" natknęli się robotnicy na głębokości 10 cm. pod poziomem piwnicy na dobrze zachowany szkielet ludzki, zagrzebany tam prawdopobnie już przed kilkudziesięciu laty. Zwłoki były pochowane w pozycji skulonej.

Powiadomiono władze policyjne o tajemniczem odkryciu i zapewne komisja śledczo-lekarska wyda bliższe relacje.

Aresztowanie urzędnika biura prawnego magistratu

W Warszawie aresztowano wczoraj i oddano do dyspozycji sędziego śledczego urzędnika manipulacyjnego w biurze radcy prawnego zarządu miasta, niejakiego Marjana Wykusza.

W związku z eksmisją, jaka miała nastąpić w jednym z domów miejskich, Wykusz przy pomocy pośredników, rekrutujących się z niejasnych typów, obiecał eksmitowanemu, że tak pokieruje sprawę, by do eksmisji nie doszło. W zamian za to, żądał Wykusz tysiąca złotych.

Wykusza aresztowano w czasie narady z pośrednikami w jednej z kawiarenek w północnej dzielnicy miasta. W teczce aresztowanego znaleziono wszystkie akta sprawy, dotyczące owej właśnie eksmisji.

Pocztowcy krakowscy na F. O. N.

Pracownicy pocztowo - telegr. okręgu krakowskiego w liczbie ponad 4000 ludzi, postanowili ofiarować na Fundusz Obrony Narodowej jeden dzień swej pracy, czyli 1/30 część uposażenia miesięcznego. Zdeklarowane kwoty zostaną potrącone z ich poborów służbowych w 3 ratach miesięcznych tj. na 1 VIII., 1 IX. i 1 X. br. Przeciętnie biorąc na jednego pracownika wypada kwota około 10 zł., co pomnożone przez 4.000 osób da kwotę około 40.000 zł.

Szwagier zamordował szwagra pod Krakowem

W godzinach wieczornych dnia wczorajszego popełniono w Wieliczce potworną zbrodnię.

Między szwagrami — górnikami Antonim Stawarczykiem a Józefem Szarkiem doszło do sprzeczki.

Szarek wyciągnął nóż, którym zmasakrował w okropny sposób swego szwagra.

Przybyłe pogotowie ratunkowe przewiozło Stawarczyka do szpitala, gdzie zmarł.

Zmarły osierocił 6 cioro dzieci. Za Szarkiem, który uciekł zarządzono pogoń.

Z nędzy odebrała sobie życie
na komisarjacie P. P. w Podgórzu

Na komisarjacie P. P. przy ulicy Zamojskiego w Podgórzu 25-letnia bezrobotna Mieczysława Rozpędzik, zam. przy ulicy Józefa Poniatowskiego 5, spowodu braku środków do życia, wypiła w zamiarze samobójczym esencję octową.

Natychmiast zawezwano Pogotowie Ratunkowe, które po zastosowaniu niezbędnych zabiegów przewiozło samobójczynię w stanie poważnym do szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Likwidacja Browaru Krakowskiego

Jak się dowiadujemy na zarządzenie właściciela „Okocimia" p. Antoniego Götzs Okocimskiego zamknięto Browar Krakowski. Jedynie uruchomiono istniejącą przy Browarze Krakowskim Fabrykę Przetworów Słodowych.

Zamknięcie Browaru Krakowskiego wywołało wśród sfer robotniczych wielkie rozgoryczenie.

Po pijatyce z kochankiem popełniła samobójstwo

Późnym wieczorem zawezwano pogotowie ratunkowe na ul. J. Piłsudskiego 13, gdzie 38-letnia wdowa Jadwiga Czernik, bez zajęcia, pokłóciwszy się po pijatyce z kochankiem, usiłowała odebrać sobie życie, przez wypicie jakiegoś kwasu.

Przybyłe pogotowie ratunkowe po udzieleniu niedoszłej samobójczyni pierwszej pomocy, przewiozło ją do szpitala św. Łazarza.

Na krakowskim bruku...

Nieznany sprawca dostał się do mieszkania Marji Koczorowskiej, zam. przy ul. Szpitalnej 10, skąd skradł różną garderobą i pościel ogólnej wartości 450 zł.

Z Wisły wyłowiono zwłoki Maksymiljana Kasprzyka, lat 16 wychowanka Zakładu Ks. Siemaszki, który utopił się dnia 28 VII. br. o godz. 10-tej w Wiśle obok Wawelu.

Michał Szydło, właściciel dorożki konnej Nr. 246, zam. przy ul. Zajęczej 10, jadąc ul. Florjańską w kierunku ul. Basztowej został najechany przez autodorożkę Nr. Kr. 95372, skutkiem czego w dorożce konnej została rozbita latarnia. Wypadku w ludziach nie było. Winę ponosi kierowca dorożki samochodowej.

Józef Dziura, lat 25, piaskarz zam. w Kurdwanowicach pow. Kraków, jadąc parokonną furmanką ul. Tomasza w kierunku ul. Sławkowskiej, najechał na przejeżdżający wóz tramwajowy na linji Nr. 3, skutkiem czego wybił dyszlem szybę w oknie wozu tramwajowego. Wypadku w ludziach nie było.

Wykrycie afery matrymonjalnej

Do urzędu śledczego w Warszawie wpłynęła skarga niejakiej Chaji Mowszowicz, która doniosła, że niejaki Moszek Łowczy pod pozorem ożenku wyłudził od niej zadatek na posag w sumie 2.500 zł.

W związku z podjętem dochodzeniem, ustalono, że Łowczy w podobny sposób nabrał kilkadziesiąt panien z żydowskich domów w Warszawie.

Łowczy nawiązywał stosunki z pannami z domów chasydskich. Opowiadał o sobie, że jest synem fabrykanta konserw z Ameryki Północnej.

W ten sposób aferzysta zdołał wyłudzić znaczne sumy tytułem posagów i pożyczek.

Policja wszczęła za Łowczym poszukiwania i aresztowała go w momencie, gdy usiłował wsiąść do pociągu Warszawa—Gdynia.

PANNA STEFANJA I JEJ SZEF
Sensacyjne przeżycia krakowskiej panny biurowej

32

Tego samego wieczora, gdy inż. Mroczkowski przyszedł do domu Irena Wolska zażądała by wyznaczył termin, kiedy ma zamiar ją poślubić, gdyż ona nie ma zamiaru dalej być jego kochanką. W przeciwnym razie zagroziła, że nietylko opuści jego dom, ale również zrezygnuje z posady w biurze.

Inż. Mroczkowski, aczkolwiek nigdy nie myślał o tem by ją poślubić, jednak gdy Wolska zagroziła, że ustąpi z kierownictwa biura, musiał zdecydować się na jedno lub drugie.

W obecnym stanie rozstroju nerwowego — w jakim się od czasu popełnionego samobójstwa przez inż. Staniszewskiego znajdował — był niezdolnym do samodzielnej pracy. Toteż Irena Wolska moment ten skwapliwie wykorzystała, rządząc całem przedsiębiorstwem, tak, jakby conajmniej była współwłaścicielką firmy. I w tym kierunku szły właśnie jej obecne zamierzenia: postawi inż. Mroczkowskiemu „ultimatum" — albo natychmiastowy ślub — albo zerwanie wszelkich stosunków to warzyskich i zawodowych. Spełnienie ostatniej groźby byłoby dla niego w obecnej chwili katastrofalne. Z drugiej jednak strony bezwarunkowo nie mógł wprost dopuścić takiej myśli, ażeby miał zostać mężem Ireny Wolskiej, demona, tej despotki i wprost „djabła w ludzkiej skórze"...

Wobec tego postanowił grać na zwłokę, starając się jaknajdalej usunąć grożące mu niebezpieczeństwo dostania się w macki Wolskiej..

Gdyby wiedział, że Wolskiej rozchodzi się tylko o uświęcenie ich stosunku wzajemnego aktem ślubnym, możeby się ostatecznie musiał z tem pogodzić — ale on znając dokładnie zachłanność tej kobiety, przekonany był, że ślub z nią, będzie tylko środkiem do kontynuowania jej kreciej roboty... Był święcie przekonany, że Wolska, gdy uzyska jego nazwisko, temsamem stanie się żoną współwłaściciela firmy i wówczas nie zadowoli się tą połową majątku, lecz starać się będzie rozmaitemi drogami usunąć spadkobierców inż. Staniszewskiego od przedsiębiorstwa, by wszystko zagarnąć dla siebie. — A do tego on bezwarunkowo nie może dopuścić. — Wolałby raczej zginąć niż stać się powodem ruiny tak ciężko prześladowanych przez los, niewinnych sierót inż. Staniszewskiego.

To też, gdy Irena Wolska zażądała stanowczej i natychmiastowej decyzji odpowiedział:

— Dobrze, zgadzam się, lecz muszę trochę przyjść do siebie; jak tylko wrócę do równowagi uczynię zadość twojemu życzeniu.

—Nie tylko mojemu życzeniu — odparła Wolska—ale i twoim obowiązkom... Ażebyś wiedział, że nie nalegam, więc zgadzam się na zwłokę 14-todniową, ale to jest termin ostateczny!...

Nie Ireno! — odrzekł inż. Mroczkowski — najmniej cztery tygodnie czasu muszę mieć do namysłu...

— Co! — odparła Wolska — musisz mieć! — na co musisz mieć? Do namysłu? Zapamiętaj sobie! Nie igraj z ogniem! Bo będziesz miał zemną do czynienia!... Niech ci się nie zdaje że ja was nie znam, panowie mężczyzni! Najprzód się łasicie a gdy już upolowaliście ofiarę, to podnosicie głowę...

Ale na szczęście w moim wypadku sztuka się nie uda!... Chcesz koniecznie cztery tygodnie na doprowadzenie swoich nerwów do porządku, dam ci je... jakkolwiek uważam, że cała ta gra nie warta świeczki... Czy warto się było tak przejąć „tragedją" człowieka, który dla jakiejś tam „panny" porzucił swoją prawowitą żonę i dzieci, by na stare lata używać zakazanych przez Boga i ludzi „rozkoszy"?... To jest poprostu grzechem, by czemś podobnem głowę sobie zaprzątnąć, zamiast myśleć o zbożnej pracy. Ale jeśli się już koniecznie uparłeś, dostaniesz odemnie te cztery tygodnie „urlopu" tylko pod warunkiem, że pisemnie się zobowiążesz, że po tym terminie dasz na zapowiedzi. Zrozumiałeś mnie? Czegoś się tak zagapił i nie odpowiadasz?

Prędko pisz! Szkoda czasu! Co? Nie odpowiadasz? Może stchórzyłeś, straciłeś języka?

— Nie — odpowiedział inż. Mroczkowski — nie stchórzyłem! Tylko nie mogę... nie podpiszę!...

Ciąg dalszy nastąpi.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.-tej

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku